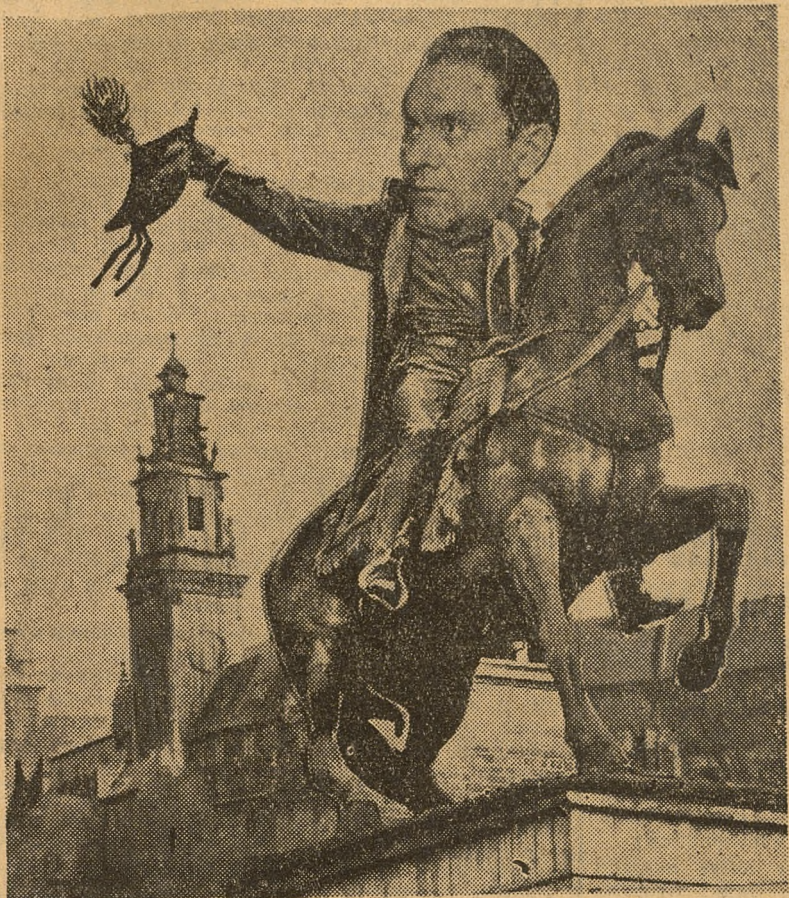


NOWE POMNIKI KRAKOWA

Od Czytelników otrzymaliśmy szereg listów z propozycją dokonania subtelnych zmian w pomnikach krakowskich. Działająca jak zwykle błyskawicznie Krakowska Rada Narodowa w ciągu jednej nocy niektóre z tych propozycji wprowadziła w życie. Prosimy obejrzeć nowe pomniki.



Miechowanie swemu posłowi Władysławowi Machejkowi — wódzowi „Życia Literackiego”.



Wdzięczni plastycy ukochanemu mecenasowi Bolesławowi Drobnowi.



Jedyna rada, aby umiłowanego Załuckiego Warszawa nie zabrała Krakowowi. Na pomnik z nim!
Ciąg dalszy na str. 6—7

zdarzenia

KRAKOW 1-7 IV 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 14 (151) CENA ZŁ. 1.50



1 kwietnia przyjechała specjalnie do „Zdarzeń” słynna francuska gwiazda Pascal Petit, ażeby zapowiedzieć atrakcje naszego następnego numeru świątecznego, który ukaze się w sprzedaży już 8 kwietnia w pokaznie zwiększonej objętości.

■ PORADY DLA ŻON I MĘŻÓW W... MASKACH

■ Czarodzieje z Łysej Góry

■ ZAGADKA KRYMINALNA

■ FELIETONY DROZDOWSKIEGO I HOLLANKA, KORESPONDENCJA ZAGRANICZNA
STANKA

■ PIOSENKA: NIE OCZEKUJĘ DZIŚ NIKOGO

■ AFERA KRYMINALNA

■ FILM O „ZIELONYM BALONIKU”

■ ŚWIĄTECZNE GZYMSIKI — MARUTY

■ O polskich rubinach

■ POLSKI ZAMACH W BERLINIE 1943 — NIEZNANA DOTYCHCZAS REWELACJA O
STATNIEJ WOJNY

■ CAŁE KOLUMNY HUMORU, SENSACJI I SENSACYJEK

■ JUROWICZ O PIŁCE NOŻNEJ

■ HENRYK VOGLER O ROMANSACH

■ DWIE PASJONUJĄCE NOWELE

■ ZGADUJ ZGADULA — KONKURS, JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO

To jeszcze nie wszystko. Sami zobaczcie!



„WSZYSCY JESTEŚMY SĘDZIAMI”

Bardzo lubimy sędzić, być sędziami, natomiast ani sędzonymi ani oskarżanymi być raczej nie pragniemy i... nie umiemy. Ponieważ zaś ostatnio znowu zaczęło wiele mówić i pisać na tematy młodzieży, studiów, praktyk maturalnych, stypendiów zakładowych itd., mam ochotę zająć się sprawą w zestawieniu z tymi ważnymi niewątpliwie problematami raczej marginesową, mało znaną, może po prostu należącą do tzw. tajemnic publicznych, o których się nie mówi z rozmaitych ważnych względów.

Chodzi o sprawy nauczycieli, o stosunki między nauczycielstwem a rodzicami i uczniami. Stąd oczywiście wynikną pochodne: sprawy ocen, promocji, stopione nierozłącznie z warunkami, w jakich przychodzi nauczać naszym pedagogom w szkołach podstawowych i średnich. Na początku dwie przesłanki: w Polsce mamy ogromnie wiele dzieci i młodzieży, natomiast szkół ciągle za mało. Stąd wynika podstawowy konflikt między wymaganiami stawianymi nauczycielowi (i uczniom) przez program, a możliwościami jego realizacji. Przepisy Kuratorium powiadają, że każdy uczeń powinien być przepytany trzy razy w ciągu jednego okresu. Klasy są liczne, dochodzą bardzo często (należęćcie!) do 50 uczniów. Przeciętnie na jeden przedmiot (np. język polski) przypada w ciągu okresu także około 50 godzin. Jeżeli przyjmujemy, że pełna odpowiedź jednego ucznia musi trwać jakiś kwadrans — otrzymamy właśnie akurat liczbę 50 godzin lekcyjnych w ciągu okresu potrzebnych na przepytanie uczniów. Jest to oczywiście nonsens. Ale nonsens z konsekwencjami: nauczyciel albo pyta po lebkach, albo tylko uczniów najsłabszych — tracąc „z oczu” resztę klasy, która się często opuszcza, albo zgoda — co jest przez bardziej ambitnych nauczycieli praktykowane dość często — godzinę lekcyjną przeznacza się na podawanie materiału, zaś odpytanie zostawia się na godziny dodatkowe, w domu nauczyciela, przed lekcjami, po lekcjach itp. Są to godziny najcenniejsze zupełnie honorowe.

Nie jest tajemnicą, że uposażenie nauczycielstwa nie należy do wysokich, w związku z tym wielu z nich musi brać po dwa i więcej etatów, pólataw, opieki nad bibliotekami szkolnymi itp., co gruntownie „zaorywa” człowieka. Zdarzają się smutne historie, dla których postanowiłem napisać ten felieton. Mianowicie rodzice często usiłują „kupić” nauczycielskie sumienie. Jeżeli syn, córka, dostają niedostatecznie, jeżeli grozi im pozostanie na następny rok w tej samej klasie — wiele, bardzo wiele matek i ojców przychodzi (chciałoby się powiedzieć: nachodzi) domy nauczycielstwa, przynosząc ze sobą różne formy „datków” (czytaj: łapówek). Jeżeli syn jest ze wsi — tata przyniesie gaskę, maselko, jajeczka. Jeżeli z miasta — dwieście, trzysta złotych, sweterek, pantofelki, wino. Przeważająca większość nauczycieli w oburzeniu wyprasza za drzwi nachalnych gości.

Bo pan profesor choć bardzo często chodzi w podniszczonym garniturku świątek i piątek, ma jednak swoje poczucie godności, niezależności i o d p o w i e d z i a l n o ś c i za poziom, umysł, „duszę” wreszcie swoich uczniów. Są tylko nieliczni, którzy uginają się. I oni to rzucają cień na wszystkich nauczycieli, niszczą swój autorytet wśród własnych uczniów, kończą się jako ludzie i jako wychowawcy.

Są to sprawy bardzo smutne, ale zdarzają się i nie trzeba chyba o nich milczeć. Wiele pism polskich pisało na temat życia i pracy naszego nauczycielstwa, znamy już na pamięć fakty lekceważenia nauczyciela przez uczniów, którzy po paru klasach odchodzą ze szkoły, by zarabiać lepiej niż ich pedagog po wyższym wykształceniu. Nie można demagogicznie żądać natychmiastowego podniesienia płac nauczycielom do poziomu względnej niezależności materialnej. Ale można przypomnieć rodzicom bo oni są najczęściej głównymi winowajcami, dwie prawdy: pierwszą, że jeżeli się ma już dzieci w wieku szkolnym, to trzeba brać za nieodpowiedzialność, pilnować ich nauki, a nie starać się kupować promocji, po drugie — uświadomić sobie, że wszystkie te „spiecia” (jakże mam to nazwać dosadnie) wynikają w pierwszym rzędzie z niedostatku klas szkolnych, z ciasnoty i przeludnienia w szkołach. W związku z tym trzeba by pomyśleć o stałym świadczeniu na rozbudowę i budowę szkół. Jedna wielka akcja — opodatkowanie się o owe pół procenta — nie załatwia całkowicie sprawy. Potrzebne jest wielkie, masowe budownictwo szkolne, potrzebna jest wielka nasza ofiarność, stała, aż do wybudowania nie tylko tysięcy, ale kilku tysięcy nowych szkół.

Bogiem a sprawiedliwością (kto tu powie prawdę!) to te łapówkarskie datki, dwustu, trzystu, pięćsetzłotowe przeznaczalibyście wy, których ten felieton beśpośrednio dotyczy, na budowę szkół a sami wzięli się do rzeczywiście opieki nad własnym dzieckiem. Postępując inaczej demoralizujecie je.

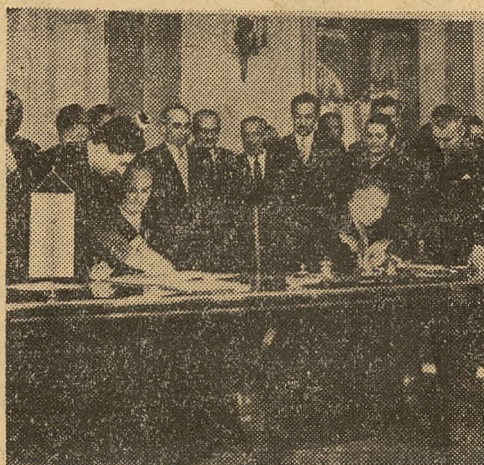
BOHDAN DROZDOWSKI



N. S. Chruszczow w Paryżu wymienia uściski dłoni z robotnikami



Paryżanie oglądają przez peryskopy przejazd N. S. Chruszczowa ulicami Paryża



27. III. br. odbyło się w Warszawie podpisanie dokumentów w sprawie wymiany towarowej oraz układu płatniczego pomiędzy delegacją Polski i Bułgarii. Ze strony polskiej dokument podpisał wiceprezes Rady Ministrów Zekon Nowak — ze strony bułgarskiej wiceprezes Ministrów Ziukow.

ZDARZENIA TYGODNIA

CHRUSZCZOW WE FRANCJI

Po przybyciu do Francji w dniu 23 marca pierwsze trzy dni przebywał premier Chruszczow w Paryżu, gdzie odbył kilka rozmów z prezydentem de Gaulle. W czwartym dniu pobytu Chruszczow rozpoczął podróż po Francji.

W czasie swego pobytu w Paryżu i w czasie podróży po Francji Chruszczow był witany przez wielotysięczne tłumy z niesłuchanym entuzjazmem. Szczególnie gorące przyjęcie zgotowali premierowi Chruszczowowi mieszkańcy Marsylii. Wizyta premiera Chruszczowa — według opinii prasy zachodniej będzie mieć duże znaczenie dla dalszego odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

MACMILLAN W USA

Premier brytyjski Macmillan odbył rozmowy w USA z prezydentem Eisenhowerem w sprawie doświadczeń z bronią atomową. W wyniku rozmów USA wyraziły zgodę na wstrzymanie podziemnych wybuchów nuklearnych. Fakt ten pozwoli na posunięcie naprzód rozmów „państw atomowych” odbywanych obecnie w Genewie.

WICEPREMIER JAROSZEWICZ W USA

Wicepremier Jaroszewicz w czasie wizyty oficjalnej w USA został przyjęty przez prezydenta Eisenhowera. W czasie pobytu w USA delegacja polska spotkała się z przedstawicielami świata przemysłowego, handlowego i naukowego oraz zwiedzi szereg zakładów przemysłowych.

KRWAWA MASAKRA MURZYŃCÓW W UNII POŁUDNIOWO- AFRYKAŃSKIEJ

Na skutek zarządzenia władz ograniczających swobodę poruszania się ludności afrykańskiej — w Sharpeville wybuchły zamieszki. Policja otworzyła ogień do manifestujących tłumów. W masakrze poniosło śmierć ponad 80 Murzynów, w tym wiele kobiet i dzieci, ponad 400 osób odniosło rany. Krwawa masakra wywołała wielkie oburzenie w całym świecie.

W Hucie Warszawa rozpoczął pracę pierwszy z trzech pieców martenowskich. Pierwszy spust dał około 70 ton stali.

P przed sądem w Białymstoku stała zwyrodniała macocha Helena Mielech, która znęcała się nad swą 16-letnią pasierbicą Reziną, głodząc ją i bijąc po głowie kablem i butem.

S ześciu pracowników leśnictwa w Łochowie (woj. warszawskie) w ciągu 2 lat uycięto ponad potowę lasu, powodując straty na kwotę 200 tys. zł.

Grupa kolejarzy na stacji Poznań — Wschód okradła systematycznie cysterny ze spirytusem. Podczas dokonywania kradzieży na straży stał maszynista, który dawał sygnały syreną parowozu.

NAJKRÓCEJ NAJCIEKAWIEJ

FAKTY — PLOTKI

KONIEC ZMARZCZEK?

Na skórę nakłada się dwie wilgotne gąbki, następnie przepuszcza się przez ciało pacjenta słaby prąd elektryczny w pół minutowych odstępach czasu. Po 10 takich seansach skóra staje się gładka, zmarszczki znikają. Wynalazcą tej rewelacyjnej metody (podobno niezwykle skutecznej) jest dr Dubonnet z Paryża.

MANCO

W Gdańsku Wrzeszczu ukradziono w tamtejszym domu towarowym ze stoiska elektrotechnicznego aparaty wartości 50 tysięcy złotych. Dyrekcja twierdzi, że na taką samą sumę opiewało manco tego stoiska. Jednym słowem manco zostało ukradzione. Pierwszy to chyba wypadek w historii.

GDZIE MÓJ KOT?

10 policjantów przetrząsnęło z rykiem syren na motocyklach słynną plażę milionerów w Miami Beach (USA), poszukując kotka pewnej modelki. Modelka oświadczyła, że w obroży zwierzątka tkwi brylant wartości 10 tysięcy dolarów. Po długich poszukiwaniach odkryto kociaka na jednej z palm, ale okazało się, że w jego obroży był kamyczek wartości zaledwie 10 dolarów. Modelka przyznała się, że okłamała władze. „Ale inaczey nie znalazłbyście mego ukochanego Miciusia” — oświadczyła zżalonym poszukiwaczom skarbu. Byli bezzilni: nie mogli właścicieli kota pociągnąć do odpowiedzialności, ponieważ nie ma w tym stanie ustawy przewidującej kary za wprowadzanie policji w błąd.

JESTEŚMY CISI

Jak podaje popularne czasopismo radzieckie „Znanije — siła” moc głosów całej ludzkości (gdymy wszyscy na raz mówili) przetworzona w energię elektryczną, byłaby zaledwie dwa razy większa od mocy samochodu Moskiewicz.

CHRUSZCZOW WE FRANCJI

Swego czasu premier Chruszczow porównał politykę światową do główki kapusty: w polityce podobnie jak przy kapuście trzeba zdjąć wiele liści, aby dotrzeć do serca. Radziecki premier nie szczędzi energii, by dotrzeć do serca i umysłów z ideami, które w dobie największych osiągnięć technicznych mogą uchronić świat od zagłady, a ludzkość wprowadzić na drogę dobrobytu. Radziecki mąż stanu, umiejac nawiązać kontakt równie dobrze z profesorem, kolchoźnikiem, robotnikiem, jak i z królową angielską czy też prezydentem USA, rozmawia dziś z de Gaulle.

Biblioteka Jagiellońska posiada pamiątki de Gaulle'a. Pamiątki mężów stanu wyrażają zwykłe credo ich poglądów. Toteż czynni politycy nie kwapią się zbyt do ich publikowania. Pamiątki Churchilla czy Edena są interesującą lekturą, choć wyszły spod pióra ludzi, którzy, aczkolwiek z różnych przyczyn, wycofali się z gry politycznej. Lektura pamiątek de Gaulle'a jest przede wszystkim pasjonująca: pomaga prześledzić kształtowanie się politycznej myśli czynnego polityka. Jedno zdanie z pamiątek de Gaulle'a jest przede wszystkim pasjonujące: „Nie uderzało mnie bardziej od symboli naszej chwały: moc zapadająca nad Notre Dame, dośrojny urok wieczoru w Wersalu, Luk Triumfalny w blaskach słońca, zdobyte sztandary powiewające nad sklepieniem Inwalidów. Zawsze działały na mnie najbardziej osiągnięcia naszego narodu...”

Nie są to puste słowa beletrysty. Są to słowa spreżytego i konsekwentnego w urzędystwie swych idei polityka: de Gaulle'owi chodzi o wielkość Francji. Z wielu jego poczyni, które nie zawsze budzą naszą aprobatę, widzimy, że prezydent zmierza do uzyskania dla Francji równych z Ameryką i Anglią praw w łonie zachodnich sojuszy.

Zaproszenie Chruszczowa do Francji nosi w sobie jak najmniej znamion platonicznej kurtuazji. Świadczy o tym entuzjazm, z jakim miasta i poszczególne środowiska francuskie witają radzieckiego premiera. Zważywszy, że wizyta ma miejsce w okresie buńczucznych wystąpień zremilitaryzowanych Niemiec zachodnich, które sadowią się ze swymi bazami na pirenajskim zapleczu Francji. Republika Federalna jest sojusznikiem Francji. Francuzi pamiętają jednak sojusz i namiętny flirt Polski przedwzruszeniowej z militarystycznymi Niemcami. Historia i Francuzom ukazała, jak bardzo nasza przedwojenna polityka przypominała postępowanie tonącego, który chwytła się brzozy. Choć nie wszyscy — ale są przecież Francuzi, którzy umieją czytać karty niedawnej historii. Instynkt samozachowawczy, właściwy każdemu narodowi, nakazuje Francuzom gościnnie witac Chruszczowa. Reprezentuje on bowiem państwo cieszące się poparciem potężnego obozu, które jest zdolne, dzięki swym wszechstronnym osiągnięciom położyć kres każdej agresji.

Tak, jak niektórym Francuzom gorzko było umierać za Gdańsk, tak również my wolimy uniknąć sytuacji, by zwyciężać za Paryż. Bowiem zwycięstwa w dobie obecnej byłyby wielce kosztowne. Polakom zależy, by paryski Luk Triumfalny świecił zawsze triumfy. Jesteśmy przecież tradycyjnymi i naturalnymi sojusznikami francuskiego narodu, tym więcej, że Francja ustami swego prezydenta pierwsza spośród mocarstw zachodnich uznała nasze niezaprzeczalne i nienaruszalne prawo do Odry i Nysy. Spodziewamy się też, że mimo różnic stanowisk misja premiera radzieckiego będzie sprzyjała dotarciu niektórych idei podzielanych przez nasz obóz do serca i umysłów francuskich polityków. Różnice stanowisk między państwami o różnych ustrojach, jakimi są Związek Radziecki i Francja, z pewnością nie zamkną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. W interesie jednak Francji, Związku Radzieckiego, jak i całego świata, leży, by wizyta premiera Chruszczowa choć w części przyczyniła się do odprężenia w sytuacji międzynarodowej. Z pewnością sprzyjać to będzie pokojowi światowemu, oraz temu, by stolica Francji Paryż, była nadal jednym z głównych ośrodków światowego postępu i kultury.

Ast.

OSTATNI ZAMACH NA HITLERA

Parę dni temu publikowaliśmy artykuł o próbach zamachu na Hitlera w latach 1941—43. Dzisiaj drukujemy szczegóły ostatniego spisku, który zakończył się w lipcu 1944 — również niepowodzeniem. Kosztowało ono dwaście tysięcy ofiar.

Szczeniące tragedie rozwodowe
Czy wprowadzić zapowiedzi i świadectwa lekarskie?
Nie jesteśmy krajem rozwodników
Czytelnicy, prosimy o opinie



MAŁŻEŃSTWO BEZ LIPY

JACEK ŻUKOWSKI

Całe nieszczęście, że u nas młodzi ludzie tak wcześnie się żenią. I stąd potem te wszystkie nieszczęścia, porzucenia, rozwody, dziecięce tragedie. To niedobrze, gdy młody, 18- czy 20-letni chłopak, uczący się jeszcze, lub w najlepszym wypadku stawiający pierwsze kroki w swoim zawodzie — zakłada rodzinę. Bez podstaw ekonomicznych, bez doświadczenia życiowego. Taki związek małżeński nie rokuje nadziei. Trzeba podnieść granicę wieku zawierania małżeństwa przynajmniej dla mężczyzn do lat 21. — Tak mówią jedni. Niektórzy jeszcze dodają — dla dziewcząt podnieść granicę do 21 lat, dla mężczyzn do 24.

Ich oponenci wołają — to nonsens, automatycznie przez podniesienie granicy wieku niech wzrośnie zaufanie do instytucji małżeńskiej. Jeżeli dopuszcza się do współdziałania w zarządzaniu krajem 18-latków, to dlaczego by nie mieli prawa do zawierania związków małżeńskich?

Dyskusja trwa. Dyskusja nad projektem nowego kodeksu prawa cywilnego. Wychodzi poza grono fachowców prawników. Wiele zagadnień np. z dziedziny prawa rodzinnego interesuje dużo szerszy krąg.

Projekt przewiduje m. in. rodzaj zapowiedzi. Dwutygodniowy okres, w którym miałyby zostać ogłoszone nazwiska kandydatów na małżonków. Rzecz drobna, a jednak dość istotna. Dużo sprzecznych głosów wzbudza projektowany artykuł 900 § 2 przepis o dopuszczalności rozwodu na żądanie małżonka, wyłącznie winnego rozkładu pożycia.

Obowiązujący analogiczny artykuł w kodeksie rodzinnym brzmi: Art. 30 § 1 — „Rozwód nie może

być orzeczony, jeżeli żąda go małżonek wyłącznie winny rozkładu pożycia, chyba że drugi małżonek wyrazi zgodę na rozwód”.

§ 2: „Jednakże mimo braku tej zgody sąd, mając na względzie interes społeczny, może orzec rozwód w przypadkach wyjątkowych, jeżeli małżonkowie pozostają w długotrwałym rozłączeniu”.

Projektowany artykuł 900 § 1: „Rozwód nie może być orzeczony, jeżeli żąda go małżonek wyłącznie winny rozkładu pożycia, chyba że drugi małżonek wyrazi zgodę na rozwód”.

§ 2: „Jednakże w razie długotrwałego rozłączenia małżonków, sąd może orzec rozwód mimo braku zgody drugiego małżonka, jeżeli uzna to za celowe, bądż z względu na przeważające interesy osób najbliższych małżonka wyłącznie winnego, nad interesami drugiego małżonka, bądż też z względu na to, że wobec okoliczności, które nastąpiły w czasie, kiedy rozkład pożycia był już zupełny, odmowa wyrażenia zgody przez drugiego małżonka ma w przeważającej mierze cechę sztywności”.

Daje się zauważyć większy liberalizm, podyktowany wieloletnią praktyką wbrew rozpowszechnionej opinii, bynajmniej nie jesteśmy krajem rozwodników. W tej dziedzinie włączamy się gdzieś na szarym końcu. Daje się zauważyć duża stabilność instytucji małżeńskiej na 30 mln przypada ok. 6 mln rodzin i 15 tys. rozwodów. Rozwody likwidują w zasadzie martwe związki. A więc nie ma mowy o kryzysie małżeństwa. Bardzo trafnie ujął to jeden z krakowskich sędziów — roz-

wód to u nas sensacja, a więc mało wszystko coś niezwykłego. Daleko mu do powszedności. To nam nie grozi.

Gorącą dyskusję wzbudził zapewne problem, czy wstępując w związki małżeńskie obywateli powinni mieć świadectwa lekarskie. Nie jest obojętne dla społeczeństwa, czy przyszli rodzice są zdrowi czy chorzy, czy młody żonko jest nałogowym alkoholikiem, a panna młoda chora wenerycznie.

Zwolennicy świadectw lekarskich powołują się na przepisy obowiązujące za granicą, na ogromną wagę społeczną tego problemu. Co piąty rozwód jest rozwodem alkoholików; zawieranie związku małżeńskiego z nałogowym alkoholikiem jest bezsprzecznie szkodliwe.

„Ale istnieje pogląd, że i tak młodzi bez świadectw zdrowia rzucą się sobie w objęcia. Przecież trudno powiedzieć — kocham cię na wieki, będę twoją, ale pokaż mi papierek czy jesteś zdrowy. Poza tym są przeszkody natury technicznej — brak dostatecznej sieci (zwłaszcza na wsi) ośrodków służby zdrowia.”

Tak czy owak wydaje się, że to problem raczej lekarski.

Dobrze się stało, że projekt nowego kodeksu cywilnego jest dyskusyjny przez szerokie kręgi społeczeństwa. Ze głos zabierają nie tylko teoretycy-fachowcy. A co o tym sądzą nasi Czytelnicy? Uwagi, spostrzeżenia i propozycje prosimy kierować na adres redakcji. Suma głosów wszystkich dyskusyjantów pozwoli na najwłaściwsze opracowanie ustaw, które oby jak najlepiej służyły społeczeństwu.

NA TROPIE WIELKIEJ PROWOKACJI 4

JERZY MACIEJEWSKI

STURZALNY NAGRANICY

● Zmiana wyroku?

● Policjant ostrzega...

● Wolność i śmierć podają sobie ręce

(W wyniku prowokacyjnego procesu, wytoczonego przez policję i rząd dwu oficerom-komunistom Bagińskiemu i Wieczorkiewiczowi, zostali oni skazani na śmierć za rzekome dokonywanie zamachów bombowych. Żadne z oskarżeń nie zostało w sądzie udowodnione, przeciwnie, tok procesu przekonał opinię publiczną, że akt oskarżenia został sfałszowany przy pomocy agenta i prowokatora — Józefa Cechnowskiego.)

Endecja i chadecja czyniły wszystko, by przyspieszyć wykonanie wyroku, nie licząc się zupełnie z opinią publiczną. W dniu ogłoszenia wyroku, przedstawiciel rządu radzieckiego złożył w Min. Spraw Zagranicznych propozycję wymiany Bagińskiego i Wieczorkiewicza za polskich jeńców. Po tygodniu Ministerstwo odpowiedziało odmownie: rząd polski nie może wstrzymać wykonania wyroku, a tym samym nie zgadza się na wymianę więźniów.

Bagiński i Wieczorkiewicz czekali więc w więzieniu na rozprawę apelacyjną. W styczniu 1924 roku Sąd Najwyższy uchylił wyrok tylko w sprawie udziału oskarżonych w zamachu na Uniwersytet Warszawski. Trzecia z kolei rozprawa w kwietniu tego roku odbyła się znowu przed sądem okręgowym, który podtrzymał karę śmierci dla obu oficerów, rezygnując tylko z oskarżenia o zamach na UW. obrońcy odnieśli się wtedy do prezydenta Wojciechowskiego z prośbą o skorzystanie z prawa łaski. W tydzień później przyszła odpowiedź: karę śmierci zamienia się na dożywotnie więzienie dla Walerego Bagińskiego i 15 lat więzienia dla Wieczorkiewicza.

Decyzja ta nie wywołała zachwytów endecji, a szczególnie kół policyjnych, które obawiały się poważnie kompromitacji swych metod prowokatorskich. Dlatego, gdy rząd radziecki ponawiał starania o wymianę więźniów, chadecja czyniła wiele zabiegów, by nie dopuścić do porozumienia w tej sprawie. Długotrwałe pertraktacje dały jednak wyniki: Bagiński i Wieczorkiewicz mieli być wymienieni w ramach akcji repatriacyjnej, działającej po obu stronach granicy polsko-radzieckiej za dwóch polskich jeńców: ks. Ussasa i konsula Łaskiewiczza.

Decyzja ta zapadła na początku marca 1925 r., została potwierdzona przez Radę Ministrów, po czym pismo w tej sprawie wysłano do wykonania. Koła endeckie na wieść o tem wniosły protest do Sejmu, starając się o cofnięcie decyzji. Ale na wszelkie protesty było już za późno.

Wymiany jeńców dokonywano zawsze przy zachowaniu wszelkich warunków dyskrekcji, toteż oskarżeni nie wiedzieli oficjalnie o czekającej ich podróży na wolność. Wpadł mi w ręce sensacyjny dokument ogromnej wagi, mający znaczenie dla dalszego toku sprawy. Jest to list więźnia kryminalnego Michała Kowalskiego, który siedział we Wronkach, w tym czasie, gdy przed wymianą przebywał tam Wieczorkiewicz. Jak pisze Kowalski, w dniu 17 marca przewieziono go do Warszawy na rozprawę do sądu okręgowego. Spotkał tu swego znajomego, policjanta Władysława Górskiego, który znał Wieczorkiewicza z wojska i z milicji ludowej. Górski prosił mnie — pisze Kowalski — abym w jego imieniu ostrzegł Wieczorkiewicza, aby nie jechał na wymianę do Rosji, gdyż czeka go śmierć. A jeśli już chce jechać, to żeby razem z Bagińskim od Białegostoku jechali tylko z policjantami. Byłem bardzo zdziwiony tym ostrzeżeniem i spytałem, skąd to wie. „Po co pytasz, wiesz przecież, że jeśli mówię, to musi być prawda, gdybym nie znał tak dobrze pana Wieczorkiewicza, nigdy nie odważyłbym się tego powiedzieć”. Wróciłem następnego dnia do Wronki i w czasie spaceru opowiedziałem wszystko Wieczorkiewiczowi. Wieczorkiewicz — pisze dalej Kowalski w swym liście — nic nie wiedział o czekającej go wymianie. Bardzo mi dziękował i powiedział, że jechać musi i że będą się w drodze pilnowali.

List Kowalskiego, napisany ołówkiem, niewprawnym pismem — z dużymi błędami — ma jednak ogromną wartość, świadczy bowiem niezbicie o przygotowywanej prowokacji, jej ostatniego, krwawego epilogu.

W dniu 23 marca przywieziono Bagińskiego z więzienia w Rawiczu (Dokończenie na str. 4)

• OSTATNI ZAMACH NA HITLERA •

Jednoreki i jednooki płk hr. Claus Schenk von Stauffenberg nie ustępował ani na krok w zaciętej dyskusji z grupą kolegów spiskowców, dotyczącej przyszłego ustroju i rządu Niemiec „Popitz, Popitz. Któż to jest Popitz? Hitlerowiec, który przybrał inną skórę”. Znamy nam dr Goerdeler szedł już na ustępstwa i do listy ministrów przyszłego rządu dookołował dwóch przedstawicieli SPD Lebera i Leuschnera. „Leber powinien objąć urząd kancлера” — dorzucił Stauffenberg tonem, który wykluczał wszelką dyskusję.

Nie były to ostatnie żądania pułkownika. Wysiadał on coraz nowe wnioski i postulaty, które wywoływały u słuchaczy dreszcz przerażenia. „Mówi się ciągle o konieczności porozumienia z Zachodem — wywołał Stauffenberg. To zgoda. Ale dlaczego nikt nie wspomni o naszym przeciwniku na Wschodzie? Cóż może dać Niemcom dekadenski i burżuazyjny Zachód? Jest on pełen faryzeuszostwa i burżuazyjnych przesądów. Wschód natomiast wciąż wysuwa jakieś konkretne plany, odróżnia wyraźnie naród niemiecki od hitlerowskiej kliki”. Planu tego arystokraty szły ponoć jeszcze dalej. Marzył on o rewolucji proletariackiej w Niemczech, liczył na pomoc ZSRR w odparciu ataków reakcji wewnętrznej i zewnętrznej. Szukał kontaktów z Komitetem Wolnych Niemiec działającym w ZSRR (n. b. rozwiązany na żądanie aliantów) i komórkami jego w kraju i na frontach. Stauffenberg nie był ponoć odosobniony w tych poglądach. Sekundowali mu dwaj konspiratorzy von Haefen i von Trott.

GESTAPO UDAREMNIA POROZUMIENIE SPD i KPD

W połowie czerwca 1944 r. Stauffenberg odniósł wielkie zwycięstwo. Doprowadził bowiem, po zaciętej polemice, do spotkania mogącego wywrzeć ogromny wpływ na rozwój sytuacji w kraju i samego spisku. Oto przedstawiciele SPD Leber i Rechwein spotkali się z przywódcami KPD Jacobem i Saefkowem. Komuniści gotowi byli podpisać sojusz, by walczyć z Hitlerem i jego krwawym systemem. Niestety na zebranie przybyli również i... przedstawiciele gestapo, sprowadzeni tu przez denuncjatora H. E. Rambowa, wtyczkę tajnej policji. Wszyscy uczestnicy konferencji zginęli, od tego też czasu nie zdołano ponownie nawiązać kontaktu z KPD.

PLAN „WALKIRIA”

Stauffenberg, jako szef sztabu gen. Fromma szefa wojsk wewnętrznych Rzeszy, miał doskonały wgląd w wiele spraw, dla innych osnutych mgłą tajemnicy. Znał siły Rzeszy i wiedział, iż katastrofa nadchodzi nieuchronnie. Chciał jej zapobiec. Obaj z Oertzenem pracowali dniami i nocami nad przygotowaniem planów mobilizacyjnych dla wojsk wewnętrznych, obezwładnienia kluczowych filarów władzy Hitlera — policji, gestapo, SS i SA. Cały plan został nazwany „Walkirią” i miał wejść w życie z chwilą otrzymania wiadomości o śmierci Hitlera. Rozkazy były częściowo podpisane w im. gen. Fromma, choć bez jego wiedzy.

STAWKA NA MARSZAŁKA ROMMLA

Spiskowcy mieli jeszcze jednego człowieka w zanadrzu, w którym pokładali wielkie nadzieje. Był to marsz. Rommel.

Kandydatura Rommla była dla niektórych spiskowców nie do przyjęcia. Był on dotychczas niewzruszonym wykonawcą rozkazów Hitlera. Nazwisko Rommla miało magiczny wpływ na masy i wojsko. Jednak Rommel ranny w czasie jednego z nalotów, musiał udać się na dłuższy czas do szpitala. Z Rundstedtem i Klugem konspiracja jakoś nie mogła dojść do porozumienia.

NIEUDANE PRÓBY ZAMACHÓW

Tymczasem przybierająca wprost fantastyczne rozmiary katastrofa Niemiec skłoniła spiskowców do podjęcia jeszcze jednej próby wyrwania kraju z nadciągającego chaosu. 11 lipca płk Stauffenberg został wezwany na konferencję do Berchtesgaden. W tecze wśród akt tkwiła groźna bomba. Wystarczył jeden ruch palcem, aby zapalnik począł działać. Stauffenberg wypatrywał jednak w tłumie uczestników konferencji opasiej sylwetki Goeringa i zaciśniętych ust Himmlera. Chciał bowiem całą tę trójkę posłać do wieczności. Ponieważ pozostali dwaj pretorianie Hitlera na konferencję nie przybyli, Stauffenberg zrezygnował z zamachu. Druga okazja nadarzyła się kilka dni później, 15 lipca w Kętrzynie miała odbyć się konferencja, na której Stauffenberg miał zreferować sprawy organizacji nowych jednostek. Ku zadowoleniu pułkownika wśród uczestników narady ujrzał Goeringa i Himmlera. Gdy już miał puścić w

ruch mechanizm bombowy, Hitler został odwołany do telefonu i już więcej na salę obrad nie wrócił.

ZAMACH

W nocy z 18 na 19 lipca Stauffenberg ostrzymał wezwanie na konferencję do Kętrzyna na 20 lipca. Zapakował akta i bombę do teczki i rankiem 20 lipca wyleciał specjalnym samolotem do Kwatery Głównej. Przybył tam po godz 10 odbywając resztę drogi z lotniska do kwatery samochodem. Konferencja miała odbyć się o godz. 12 min. 30. Stauffenberg w tym czasie porozumiał się jeszcze z szefem łączności Kwatery Głównej gen. Fellgieblem, który na odgłos eksplozji miał natychmiast zablokować wszelkie połączenia telefoniczne i radiowe.

Tuż przed rozpoczęciem konferencji puścił mechanizm bomby w ruch a następnie wszedł na salę, gdzie został przedstawiony zebrałym. Ponieważ referat jego miał być drugi, po referacie gen. Heusingera, Stauffenberg odszukał wyznaczone mu miejsce, położył na krześle teczkę i wyszedł z baraku dla załatwienia pilnego telefonu. Oczywiście chodziło tu o przekazanie odpowiedniej informacji do Berlina, gdy tylko usłyszy huk eksplozji. Na salę obrad nie miał już zamiaru wracać.

Tymczasem płk Brandt, ten sam, który przed rokiem wiozł osobistym samolotem fuhraera owe słynne butelki „koniaku”, zupełnie machinalnie wziął teczkę Stauffenberga z krzesła i wsunął ją pod stół, bliżej Hitlera. W momencie gdy gen. Heusinger

(Dokończenie na str. 4)

STRZAŁY NA GRANICY

(Dokończenie ze str. 3)

do Białegostoku. 25 marca opuścił Wronki Wieczorkiewicz i znalazł się także w więzieniu białostockim. W nocy 28 marca przyjechał po więźniów prezes polskiej delegacji repatriacyjnej, Kulikowski, wraz z silną eskortą policji. Wieczorkiewicz i Bagiński mieli odbyć ostatnią podróż — na wolność. Na stacji białostockiej stał pociąg do Stołpc. W osobnym przedziale 3 klasy jechali więźniowie i policjanci, obok czuwał Kulikowski. Droga do nadgranicznej miejscowości Stołpce trwała 14 godzin. Na miejsce przybyli następnego dnia w południe. Na stacji stał tłum ludzi w oczekiwaniu na pociąg. Skąd wiedzieli o wymianie, skoro miała być ona ściśle tajna? Za godzinę mieli ruszyć w dalszą drogę, tym razem już do granicy.

Starosta Stołpce — Zajączkowski poinformował, że wszystko gotowe do dalszej drogi. Na stację podstawiono specjalny pociąg, złożony z lokomotywy i wagonu towarowego. Więźniowie zajęli miejsca w rogu, otoczeni półkolistym szpalerem 6 policjantów, resztę wagonu zajęli aspirant dowodzący konwojem, prezes Kulikowski, starosta Zajączkowski oraz urzędnicy potrzebni przy wymianie.

Punktualnie o 14.50 pociąg ruszył ze Stołpc w kierunku Kołosowa. Padał rzęsy deszcz i zrobiło się szaro, mimo wczesnej godziny. Więźniowie rozmawiali z sobą po cichu — może o wolności? Może o jutrze, może o życiu...

Nagle, gdy pociąg był na trzecim kilometrze, w wagonie dały się słyszeć dwa szybkie strzały, jeden po drugim. Bagiński krzyknął i upadł od razu na twarz. Wieczorkiewicz osunął się na podłogę i trzymając się za bok, siadł skulony w kącie wagonu.

Na środku z rewolwerem w ręce stał przodownik policji w Stołpcach — Józef Muraszko...

Pociąg cofnięto natychmiast do Stołpc. Rannych, chwilami przytomnych, ułożono na podłodze wagonu, oczekując lekarza. Na stacji lekarze wstrzyknęli chorem kamforę i dokonali prymitywnych opatrunków. Doktor Grynberg spytał Bagińskiego, czy się zgadza na operację, na co ranny odpowiedział, że pod warunkiem, jeśli go usiądą. Wieczorkiewicz miał silne dreszcze i nie odzywał się wcale. Nadjechało auto, mające przewieźć rannych do szpitala. Ktoś nakrył ich kołtuchem. Gdy przenoszono Bagińskiego do samochodu, powiedział cicho: „oto polska zapłata dla proletariatu”. Były to jego ostatnie słowa, jakie zanotowali świadkowie. Por. Walery Bagiński zmarł w drodze do szpitala 29 marca o godz. 16.30.

Stan zdrowia Wieczorkiewicza był bardzo ciężki. Poddano go operacji i mimo, że miała ona pomyślny przebieg — chory zmarł 30 marca o godz. 7 rano.

Pogrzeb obu oficerów odbył się po cichu i bardzo szybko. Odmówiono rodzinom wydania zwłok zamordowanych, grzebiąc ich na cmentarzu w Stołpcach. Na grobach Bagińskiego i Wieczorkiewicza złożyła wiązanki kwiatów delegacja radziecka.

Endecja dopięła swego. Ale myliła się, sądząc, że śmierć oficerów położy kres całej sprawie. Morderstwo dokonane w tak niezwykłych okolicznościach, jawne i bezzcelne, wywołało w kraju i zagranicą istne wrzenie. Kim był, i skąd wziął się w wagonie policjant, nie należący do eskorty? Dlaczego zabił i jaką karę poniósł za podwójne morderstwo? O tym — za tydzień.

1) Opracowane na podstawie dokumentów archiwalnych Wydz. Historii Partii KC PZPR, Archiwum Duracza, oraz publikacji R. Jurysia i prasy.



PIĆ, ALE CO? PIĆ, ALE JAK?

O napojach rozmawiamy z doc. dr WINCENTYM WCISŁO

DZIENNA NORMA WODY

Ustalono, że np. w normalnych warunkach przeciętny człowiek pobiera na dobę ok. 2 l wody (z czego 1,5 l zawarta jest w potrawach) i taką samą ilość wydala z moczem i kałem oraz drogą wyparowania skórnego, bądź też drogą oddychania.

NAPIĘBYM SIĘ CZEGOŚ...

Odczuwane łaknienie jest sygnałem, że posiadamy w ustroju za mało wody. Na brak wody reagują nieznacznie zakończenia nerwowe gardzieli, gdy tylko krew odbiega od swojej normy i staje się bardziej gęsta. Jest to zjawisko odruchowo nerwowe, które za pośrednictwem odpowiednich ośrodków zmusza ustrój do szukania wody.

Łaknienie trwałe jest z reguły sygnałem choroby np. cukrzycy, bądź też nadmiernej utraty wody drogą stolca (przy biegunkach) lub w wyniku ciężkiej pracy fizycznej wykonywanej w pomieszczeniach o wysokiej temperaturze.

CZY NA WIOSNĘ PIJEMY WIĘCEJ?

Więcej, ponieważ na skutek wyższej temperatury powietrza i otoczenia tracimy drogą wyparowania skórnego więcej wody. Niepoślednią rolę odgrywa tutaj również ożywienie wiosenne organizmu, powodujące większe straty wody.

Warto tutaj zaznaczyć, że osoby mieszkające w pomieszczeniach z centralnym ogrzewaniem, spożywają również więcej wody. Ustrój nasz domaga się, aby wdychane powie-

trze było już przygotowane, tzn. ogrzane i nasycone parą wodną. Wdychając suche powietrze, człowiek traci dużo własnej wilgoci, aby przygotować je do przyjęcia przez pęcherzyki płucne, co prowadzi z kolei do wysychania dróg oddechowych i potęguje pragnienie.

KIEDY PIĆ, CO I JAK?

Oczywiście, pokrywanie naszego niedoboru czystą wodą nie jest najlepsze, ponieważ organizm nie traci wody w czystej postaci, lecz w połączeniu z różnymi składnikami mineralnymi. Dlatego i spożywanie wino obejmować nie czystą wodę, lecz z tzw. składnikami solnymi.

Na czoło wysuwają się

WODY MINERALNE, SODOWA Z SOKIEM, ORANŻADY

Wymieniamy je na pierwszym miejscu, ponieważ pochodzenie tych napojów ma pewne źródło (w każdym bądź razie powinno być pewne!). Z reguły napoje te przechodzą kontrolę sanitarną, a ich produkcja oparta jest na dobranym, wysokogatunkowym surowcu wodnym.

Ponadto wody mineralne, soki owocowe i dwutlenek węgla są bardzo pożyteczne dla naszego ustroju.

HERBATA — KAWA

Napoje te można zaszeregować do drugiej grupy. Zawierają one kofeinę, która pobudza naszą aktywność umysłową i fizyczną. W okresach jednak zmęczenia lub przemęczenia nie należy nadużywać tych napoi, lecz przerwać pracę i oddać się naturalnej potrzebie odpoczynku, będącego najlepszym regulatorem naszego życia.

Tak samo osobnicy o nadmiernej pobudliwości nerwowej powinni się raczej wystrzegać zarówno kawy jak i herbaty.

Kwestia ilości napojów to sprawa indywidualna, uzależniona od trybu życia, przyzwyczajenia itd. Małe na uwadze alkaloidy zawarte w kawie i herbacie, pobudzające aktywność umysłową i fizyczną, nie trudno dojść do przekonania, że przyzwyczajanie dzieci do picia tych napoi nie wydaje się być wskazane, jakkolwiek są one szczególnie wrażliwe na brak wody, spalanie u nich jest żywsze, a gospodarka wodno-mineralna jest gwałtowniejsza. W każdym bądź razie napoje te nie powinny być mocne, ponieważ dziecko w zasadzie nie potrzebuje bodźców ani do pracy umysłowej ani fizycznej.

PIWO

Ten napój należy odnieść do ostatniej kategorii. Zawarty w nim alkohol jest bezsprzecznie czynnikiem szkodliwym, który w następnym etapie paraliżuje czujność, osłabia sprawność umysłową. Zawarty w piwie alkohol stanowi kaloryczny pokarm, będący wysokogatunkowym materiałem energetycznym. Jest lekko strawny, dlatego w pierwszej kolejności przyswajany przez organizm. W związku z tym trudniej przyswajalne składniki naszego pożywienia odkładane są w postaci tkanki tłuszczowej. Tak więc piwo sprzyja tyćciu, które — jak wiadomo — obciąża nadmierną pracą i serce i krąże- nie.

Mimo to są osobnicy, którzy przyzwyczajają się do tego i z zadowoleniem dźwigają dodatkowe, niepotrzebne kilogramy tłuszczu.

Rozmawiał:

Mikołaj Kuplowski



Chińska NIEGIERPLIWA

Śliwki strąśnięte,
Pozostało siedem.
Młodzi panowie,
Miłości nadszedł czas!
Śliwki strąśnięte,
Pozostało trzy.
Młodzi panowie,
Teraz bierzcie mnie!
Śliwki strąśnięte,
Leżą wszystkie w koszach.
Młodzi panowie,
Teraz albo nigdy!

Japońska

(XVII wiek)

Młauczysz z miłości,
Czy też od ryżu brzuch cię
Holi, kotezko??
(japońskiego poczucia poetyckiego
wiersze tego rodzaju nie obrażają)

Indyjska

(ze 100 anonimowych)

Słodkie słowa kobiety, lecz myśl
pełna zdrady,
Gdyż, mając młód na ustach,
chową w sercu jady;
Tu się kryje przyczyna dziwnego
zjawiska,
Iz czek, z ust jej ssąc młody,
dłonią pierś jej ścisłal

Starohebrajska

(Pieśń nad pieśniami)

Pod moją głowę położył lewicę,
Prawicę objął i cisnie do łona.
Jeruzalemk! wy moje siostrzyce,
Klęć was przez łanie, co śmiga
spłoszona,
Przez tę gazetę, co pomyka lasem,
Wy mi nie budźcie miłości
przed czasem!...



— Jeśli mnie natychmiast
nie ubierzesz, to się pognie-
wam.

Rys. Peynet

• OSTATNI ZAMACH NA HITLERA •

(Ciąg dalszy ze str. 3)

kończył swój referat i zbliżył się z Hitlerem do mapy, rozległa się straszliwa detonacja. Cały barak zatrząsł się w posadach, w powietrzu wirowały odłamki sprzętów, kawałki szkła. Rozległy się jęki rannych. Stauffenberg widział to z pewnej odległości, sądził, iż eksplozja rozerwała bez reszty führera, przystąpił więc do wydania odpowiednich poleceń gen. Fellgieblowi, sam zaś natychmiast udał się samolotem do Berlina.

HITLER OCALAŁ

Tymczasem w baraku działy się nadal dramatyczne rzeczy. Nadbiegła służba bezpieczeństwa, sanitariusze. Jedna osoba została zabita na miejscu, dwie zmarły z ran, kilka było rannych. Sam Hitler wyszedł względnie cało. Zapaliły mu się włosy, obwisło jedno ramię, nogę miał oparzoną, uszkodzone bębni i oraz zniszczone ubranie. Natychmiast wszczęto śledztwo, wytrawni szpicle potrafili w krótkim czasie wpaść na właściwy trop sprawy, który tymczasem przygotowywał w Berlinie drugi akt tragedii.

ARESztOWANIA I EGZEKUCJE

Spiskowcy berlińscy oczekiwali z napięciem na telefon z Kwatery Głównej, który miał im przekazać upragnioną wiadomość o wykonaniu zamachu. Oczekiwali jednak na próżno. Gen. Fellgiebel ani nie zablokował połączeń telefonicznych Kwatery, ani też nie zawiadomił spiskowców o fiasku zamachu. Była to

pierwsza klęska spisku. Około godz. 16 na zapewnienia v. Haefena i Stauffenberga, iż Hitler nie żyje, wydano rozkazy rozpoczęcia operacji „Walkiria”. Rozkazy te jednak poczęły się krzyżować z biegnącymi z Kwatery Głównej dyspozycjami Keitla, który zaprzeczył wiadomości o śmierci Hitlera. Fromm nakazał wówczas odwołać rozkazy, sprzeciwił się temu Stauffenberg i inni spiskowcy. Fromm i kilku innych zostali uwięzieni. Nastąpiły dalsze aresztowania.

Tymczasem rachuby spiskowców na ślepe posłuszeństwo podległych im wojsk poczęły rozwiewać się jak sen. Jednostki przybywały niechętnie, bez entuzjazmu. Nie pomagały nawet rozkazy. Główny cios wymierzył spiskowcom batalion wartowniczy mjr Remera. Nie mając pewności czy rozkazy z Bendlerstrasse posiadają moc, porozumiał się z Goebbelsem, a następnie z samym Hitlerem, który udzielił mu wszelkich pełnomocnictw przy likwidowaniu buntu. Remer wykonał zadanie sumiennie. Olbricht został aresztowany, Stauffenberg postrzelony. Uwolniony Fromm złożył natychmiast sąd wojenny, który skazał na śmierć pojmanych spiskowców. Rozstrzelani zostali na podwórzu gmachu ministerstwa: plk. Stauffenberg, gen. Olbricht, por. v. Haefen, gen. Quirnhelm.

Inni spiskowcy zostali aresztowani i poddani strasliwemu śledztwu, celem wyłapania jak największej ilości sprzysiężonych. Dostali się oni w ręce Kaltenbrunnera i Skorzenego. Pucz w Berlinie zakończył się już pod wieczór 20 linca zupełnym niepowodze-

niem. Nie opowiedział się za nim ani jeden oddział wojska.

Stosunkowo najlepiej rozwinęły się wypadki w Paryżu. Gen. Stuepnagel wprowadził, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Hitlera, plan „Walkiria” w życie. Aresztowano wyższych SS-owców i innych dygnitarzy partyjnych. Gdy jednak Stuepnagel doszedł wiadomości o fiasku puczu, musiał i on odwołać wszelkie rozkazy i zwolnić aresztowanych. Podobno wielu z nich nie chciało opuścić cel więziennych w obawie, by nie zastrzelono ich w czasie próby „ucieczki”. Nie dziwota, gdyż sami byli mistrzami w fingowaniu podobnych prób. Gen. Stuepnagel zęgnął się automatycznie z życiem. Wezwany do Berlina, popełnił po drodze samobójstwo, ale tak niefortunnie, iż oślepił się tylko. Odratowano go, a w malignie wymówił słowo „Rommel”. W ten sposób wydał na śmierć i tego marszałka. Sam Stuepnagel został powieszony 30 sierpnia 1944 r.

Marsz. v. Kluge zażył truciznę.

POGRZEB Z HONORAMI MARSZAŁKA ROMMLA

Marsz. Rommel doczekał się innego końca. Ponieważ była to figura bardzo popularna, trudno więc było wytaczać mu proces. Natomiast przedstawiono mu dowody powiązania ze spiskiem oraz doreczono doskonale pastylki. Rommel nie usiłował się tłumaczyć, skorzystał jedynie z pastylek, które były naprawdę doskonałe. Pogrzeb marszałka odbył

się z wielką pompą i honorami. Gen. v. Tresckow wybrał sobie sam rodzaj śmierci. Oto na wieść o fiasku zamachu wyszedł na linię frontową, rozerwał się granatem, oddawszy uprzednio kilka strzałów pistoletowych.

MAKABRYCZNY SEANS FILMOWY

Proces głównych spiskowców zaczął się 7 sierpnia, skazani w nim zostali m. in. generałowie Oster, Heppner, Fellgiebel, Hassel, Witzleben oraz oficerowie Nebe, York v. Warthemburg i inni. Nie były to ostatnie ofiary szaleństwa sądowego. Zawiśli jeszcze na szubienicy gen. Helldorf, adm. Canaris, gen. Hase i Bernardis. Wszyscy skazani powieszani zostali na strunach fortepianowych, aby męczyli się dłużej. Proces egzekucji sfilmowano, a następnie na specjalnym pokazie wyświetlono Hitlerowi i otaczającym go generałom dla memento. Hitler ponoć ryczał z radości i zadowolenia w czasie tego makabrycznego seansu.

Wymierzanie sprawiedliwości trwało do ostatnich chwil III Rzeszy i dotknęło rodziny aresztowanych. Ogólna liczba ofiar wyniosła około 4980 osób, aresztowanych i osadzonych w więzieniach i obozach — 7000.

Taki był ostatni zamach na Hitlera. Wojna trwała jeszcze rok prawie, a naród niemiecki nie potrafił zrzucić z siebie hitlerowskiego jarzma.

DR ELIGJUSZ KOZŁOWSKI

Arabska

Chętnie z dziewczyną
porozmawiaj hożą,
Podstępny niewiast badaj,
pókiś młody;
Toż one z wiatru naszyjnik
ci stworzą,
A i ogolą bez wody!

Perska

X.
Chcę czarę wina wychylać
za czarą
Chcę pocałunek pić
za pocałunkiem
Chcę kochać wiecznie nad miarę,
nad miarę,
Chcę nieskończenie upajać się
trunkiem.
(tłum. A. Lange)

Turecka

Mesih, pt. „Wesoła wiosna”
(w. XVI)
Posłuchaj! słowik mówi Tobie,
że inne nastały dni — wiosna już.
W ogrodach i sadach rojno
i gwaro — wiosna już.
Srebrnolistne drzewo migdałowe
rozwarło swe gałęzie — wiosna już.
Radość i rozkosz roznosi się
dookoła — wiosna już.
I ty także ciesz się i raduj,
albowiem wiosenne dni szybko
mkną.

Grecka

(w. VI p.n.e.)
ZŁOTO I MIŁOŚĆ

Żle mieć serce jak kamienie, źle,
kiedy się miłość sklei,
Lecz najgorzej już — szalenie
zakochać się bez nadziei,
Bo czy przodków szereg długi,
serce, mądrość czy zasługi,
Nie w miłości to nie znaczy:
miłość tylko złota patrzy!
Bodaj się był zapadł w ziemię
erlek, co pierwszy grosz polubił:
Ojców nie ceni młode plemię,
brat niejednego brata zgubił.
Grosz to chciwy, niespokojny,
rodzi waśnie, krwawe wojny,
Lecz największa to sromota,
że w kochaniu nic bez złota.

(tłum. J. Czubek)

Rzymska

(40—98 p. n. e.)
MÓJ GUST

Nie dla mnie, Flakku, wiotka
na kochanie,
Co jej ramięczko mój pierścień
obstanie,
Co tylcem ryje, a kolanem rani,
W grzbiecie ma pięć, grot u starej
pani.
I centnarowe nie dla mnie
rozkosze:
Mięso rad jadam, lecz sadła nie
znoszę.

Wybrał J. B.



„Miejsce na ziemi”

Film realizowany
przez reżysera Sta-

nislawa Różewicza
wg scenariusza Kor-
nela Filipowicza i
Tadeusza Różewicza.
W roli głównej An-
drzeja — Stefan
Friedman, popularny
Gienek z radiowej
rodziny Matysiaków.



Czyste powietrze

W dwóch miastach
świata — w Paryżu
i w Los Angeles u-
stawiono na najbar-
dziej ruchliwych uli-

cach budki, podobne
nleco do telefonicz-
nych. Tu można
wdychać czyste,
świeże powietrze
podreperowując w
ten sposób płuca, za-
nleczyszczone pyłem
i dymem ulic.

REWELACYJNY DOKUMENT Z II WOJNY ŚWIATOWEJ

PLAN ZAGŁADY POLAKÓW

19 marca br. londyński „Tydzień Polski” (niedzielnny dodatek „Dziennika Polskiego”) opublikował nieznany dotąd dokument będący ni mniej ni wię-
cej, jak systematycznie opracowanym, pełnym hitlerowskim planem zagła-
dy narodu polskiego p o II wojnie światowej.

Dokument jest niezmiernie in-
teresujący, bo:

1 stanowi niezbitą dowód przy-
gotowania przez hitlerowców
całkowitej eksterminacji
Polaków, z całą typowo niemiec-
ką pedanterią i szczegółowością,
2 nosi datę 27 maja 1944 roku,
3 a więc opracowano go w o-
kresie zbliżającej się klęski III
Rzeszy. Nawet w takim okre-
sie plany hitlerowskie w stosun-
ku do Polaków nie uległy ani na
jotę zmianie,
4 został opracowany przez wła-
dze cywilne Generalnego Gu-
bernatorstwa, a nie przez gesta-
po — świadczy więc dobitnie o
całkowitej odpowiedzialności cy-
wilnej administracji GG za zbro-
dnię ludobójstwa — okoliczność
dobrze znana Polakom, ale —
zwłaszcza obecnie — świadomie
zapomnianą i pomijaną, przez
niektóre koła zachodnie nie mó-
wiąc już o NRF

Co mówi dokument?

Tytuł dokumentu brzmi: „Au-
toritative Erklärung über das zu-
kunftige Schicksal des polni-
schen Volkes” („Urządowe wyja-
śnienie przyszłych losów narodu
polskiego”). W nagłówku uwido-
czniona jest następująca pieczę-
ka: „Regierung des Generalgou-
vernements — Hauptabteilung
Innere Verwaltung” („Rząd GG
Wydział Spraw Wewnętrznych”).
Jak wynika z treści pisma doku-
ment opracowali na polecenie ge-
neralnego gubernatora dr Fran-
ka — „Staatssekretär” dr Büh-
ler, „Landsoberverwaltungsrat”
Weirauch i „Präsident” dr von
Craushaar. Dokument opracowa-
no w Krakowie — jak wspom-
nieliśmy już — dnia 27 maja
1944.

W streszczeniu powyższe zale-
cenia przedstawiają się — kolej-
no — następująco:

I. GG stanowi „niemieckie tery-
torium osiedlenia”. Przewi-
dżiane są dalsze plany osadzenia
tutaj rdzennych Niemców. Ma
być prowadzona akcja „niemiec-
ko-plemienna”. Nie będzie żadnej
„politycznej koncepcji Polski i
Polaków”

II. Zaleca się jak najsilniejsze
ograniczenie wolności pol-
skich we wszystkich dziedzinach
administracji.

III. „Bezpieczeństwo osobiste”
opierać się ma na maso-
wych aresztowaniach i rozstrze-
lianiach Polaków, na zawiesz-
niu normalnych sądów, na prze-
noszeniu do obozów koncentra-
cyjnych bez wyroku, na rozsze-

rzaniu metod „uchwycenia siły
roboczej” (niemieckie urzędowe
określenie ulicznych „łapanek”).
Należy wprowadzić „specjalne
prawo karne” dla ludności pol-
skiej.

IV. omawia się w tej części tzw.
„bezpieczeństwo własności”.
Chodzi o to, by w stosunku do
Polaków przeprowadzona została
konsekwentna, szeroko zakrojona
akcja wywłaszczeniowa. Poza
wywłaszczeniem „części dużych
majątków” należy przygotować
wywłaszczenie lub sekwestr pol-
skiej własności osobistej, miesz-
kań, drobnych zakładów rze-
mieślniczych, sklepów itd.

V. Projektuje się wprowadzenie
„szkolnictwa” średniego, a na-
wet wyższego dla Polaków, ale
tylko z niemieckim językiem na-
uczania. Rozważana jest możli-
wość otworzenia niemieckiego u-
niwersytetu w Krakowie albo
wybierania polskiej młodzieży i
wysyłanie jej na studia do Nie-
miec „celem germanizacji”. Na-
uczyciele w szkołach polskich
(powszechnych) mają być celo-
wo źle wynagradzani.

VI. Polacy nie mogą posiadać za-
mieszkań, nawet najmniejszych
możliwości rozwoju dla poetów,
artystów i naukowców. Gazety i
czasopisma mogą być prowadzo-
ne tylko przez Niemców i tylko
Niemcy mogą kierować teatrami,
kinami, imprezami muzycznymi
itd. W żadnym wypadku nie bę-
dą Polakom udzielane zezwolenia
na posiadanie aparatów ra-
diowych.

VII. Ta część obejmuje „sprawy
różne”. A więc dotyczy:
gorszego ubrania i gorszego od-
żywiania dla Polaków, zaniżania
zarobków polskich robotników i
pracowników, utrzymania po-
działu na „Niemców i nie-Niem-
ców” w sklepach, kolejach, tram-
wajach i w ogóle wszędzie gdzie
tylko to możliwe. Godzina poli-
cyjna ma obowiązywać Polaków
zawsze — nawet po zakończeniu
wojny. Przewidziany jest stro-
wy zakaz uprawiania przez Pola-
ków wszelkich sportów.

Wskazówki dotyczące trakto-
wania polskiej „siły roboczej w
Rzeszy” stanowią jedną dla sie-
bie kodyfikację niesłychanie dra-
kowskich przepisów dyskrimina-
cyjnych. Ma być wprowadzony
nieczym nie ograniczony przymus
pracy Polaków w Rzeszy bez
prawa powrotu do kraju. Polacy
mają być pozbawieni jakiegokol-
wiek opieki społecznej za wyjąt-
kiem tej, która jest niezbędna

dla utrzymania ich zdolności do
pracy. Nie będą mieli prawa do
urlopów. W Rzeszy nie wolno u-
działać Polakom jakiegokolwiek o-
pieki religijnej. Nie wolno także
korzystać Polakom z kina, tea-
tru, uczęszczać do bibliotek, czy-
telni, na baseny kąpielowe, bo-
iska sportowe itp. Za obcowanie
z niemieckimi kobietami ustalo-
no jest publiczne wymierzenie
kary przez powieszenie. Mają
być wprowadzone w życie prze-
pisy stosowania kary chłosty przy
upomnieniach...

Przypominamy: wszystko to
według projektów rządu GG
miało obowiązywać nie tylko w
czasie wojny, ale właśnie po jej
zakończeniu

Jak znaleziono dokument?

Jak pisze redakcja londyńskie-
go „Dziennika” dokument zna-
lazł się w posiadaniu kół emigra-
cyjnych dzięki pewnemu ofice-
rowi AK, który przebywając w
początkach 1945 roku w Krako-
wie, podczas zdobywania miasta
przez Armię Radziecką, znalazł
się w gmachu rządu GG i dotarł
do archiwów akt państwowych.
Tam znalazł kilka waliz doku-
mentów pozostawionych przez
Niemców uciekających w pośpie-
chu przed Armią Czerwoną.
Wśród tych dokumentów znajdo-
wał się właśnie ów plan zagłady
Polaków.

Doskonale charakteryzuje nie-
frasobliwy stosunek ówczesnego
„rządu londyńskiego” do doku-
mentu tak doniosłego dla najno-
wszej historii Polski następują-
cy fragment wspomnień owego
oficera AK, który dotarłszy w
1945 r. do Anglii zameldował się
z nim u „prezydenta” Raczkie-
wicza:

„...Na osobnej audjencji i na
obiedzie u prezydenta Raczkie-
wicza przedstawiłem przywiezio-
ny dokument zapytując, co mam
z nim uczynić. Otrzymałem in-
strukcję, aby wykonać szereg fo-
tograficznych kopii dokumentu i
doreczyć je niektórym imiennie
wskazanym ministrom oraz gen.
T. Borowi-Komorowskiemu. Po-
lecenie to wykonałem, lecz nie
jest mi wiadomo, aby fotografie
te zostały zużytkowane do jak-
iegokolwiek publikacji. Na zapy-
tanie, co mam zrobić z orygina-
łem, prezydent Raczkiewicz od-
powiedział, że skoro z naraże-
niem życia przewiozłem ten doku-
ment, to powierza go nadal mo-
jej opiece”.

Opracował

IGNACY KRASICKI

LESZEK MARUTA

GZYMSIKI

FELEK (śpiewa):

W naszym Krakowie jest
Rodów przeróżnych sto!
Ale na Krowodrzy, tylko na
Krowodrzy
Jedne Gzymsiki są!

„Ale na Krowodrzy, tylko na Krowodrzy...” Szanowan-
cy! Feluś Gzymsik jeźdem, murorz z Krowodrzy, a to jest
mój brat Antoś... Antek! Antek! A chodźże tu, klanecie!
ANTEK (z dala): Idee, nie drzyj się, skiele marynowany!
FELEK: Ino nie leć tak prędko, bo se giry połomiesz!
ANTEK: Nie bój się, skleroza chodząca. Lecę, bo jeźdem
sportowiec, rozumiesz?

FELEK: Ty sportowiec? A cożes za sport kiedy uprawiał?
Najwyżej, he, he, bidę pchoi, miotał pyskiem albo rzucił
oszcz... oszczerstwem!

ANTEK: Nie obrażaj mnie przy publice, bo cię znockau-
tuję, garbusze jeden. Jeszczem przed wojną przebiegł sto
metrów w doskonałym czasie...

FELEK: Kiedy cię policja goniła? Jakes jabłka krodzi...

ANTEK: A za okupacji dźwigłem ciężary...

FELEK: Jakes rąbanek z Proszowic szmuglowa!... Ty,

Antek, a cożes ty taki skrzywiony?

ANTEK: Zab mnie boli.

FELEK: A przykładoles co na niego?

ANTEK: Przykładołem... medalik ze świętym Antonim.

FELEK: Idź, święty Antoni ci nie pomoże, to patron od
złodziei!

ANTEK: To chtëry patron pomoże?

FELEK: Tobie? Chyba święty Łazorz! He, he, albo pa-
trol Milicji! Idź, klanecie, do ubezpieczalni!

ANTEK: Kiedy ni mom zaufania do służby zdrowia. Ja-
kem roz zadzwonił na pogotowie, to straż pożarna przyje-
chała i strażaki ze złości wężem mnie zgasil!

FELEK: Boś, frajerze, po pijanemu numery pomyli!

ANTEK: Po pijanemu... Widzicie go! A jakes ty zawsze
taki trzeźwy, to czemu dzisiaj mosz głos zachrypnięty, jak
ten, co na Plantach jabłka sprzedaje? „Kosztele, kosztele,
dwie dychy za kilo!”...

FELEK: Na wczasach byłem, rozumiesz?

ANTEK: I tames, siroto, tak zachrypł? Przecle teraz
w marcu w górach najzdrowsze powietrze, krystaliczne,
nawet kataru siennego nie złapiesz, a coż dopiro chrypki!

FELEK: To w górach, bajoku, ale ja byłem — nad mo-
rzem.

ANTEK: W zimie — nad morzem?!

FELEK: Ano, takie dostolem skierowanie! Majster po-
wiedział: Jedź pon, panie Feluś, teraz, ja pojedę w lipcu
i w ten sposób nikt nie będzie pokrzywdzony!

ANTEK: Ale cię zrobił! Opowidź, Felek, jak to tam,
było, na tych, he, he, nadmorskich wczasach zimowych?

FELEK: Ano, bracie, mrozy straszne i wicher taki, że
nawet własnych słów nie słyszol!

ANTEK: I musiales się pewnie stale siebie pytać: Mówi-
les co, Felek?

FELEK: A lody, bracie, takie, żeś mógł na piechotę do
Ameryki zająś!

ANTEK: To czemuś nie zaszedł, frajerze?

FELEK: Jakże tak, bez paszportu? Ni miałbym sumie-
nia... A jaka woda była zimna, ni mosz pojęcia! Jak jeden
gość od nas roz wpadł do morza, to potem przez cały mie-
siąc służył wszystkim za lodówkę. Ludzie kładli mu do
ucha kabanos, do gęby ożór, na dekę pluca, zaś na brzuch
flaczki, wiatrówkę i jajka...

ANTEK: O rany, jak odmarzł, to pewnie wszystko ze-
żaril!... Ty, a kobiety były jakie?

FELEK: Człowieku, jakie ci miołem powodzenie! Ażem
się sam dziwił. Razem się nawet zapytał takiej jednej pan-
ny: Co tyż panna Mania we mnie widzi, co się tak do mnie
przytula? — To pon nie wiesz? — ona mi na to — Toli pon
jeden mosz taki ciepły kożuch w całej Jastarni!

ANTEK: Ty, a draki jakiej przez te baby ni mioles?

FELEK: Jakżeby nie? Co rusz to mnie marynorze zaczy-
piali: Splywaj stąd, szczerze ładowy, mewki są dla nos...

ANTEK: To trza im było je zostawić. Co ci po głupich
ptokach?

FELEK: Idź, klanecie, mewki u nich, to tak, jak u nos
brzany! Alem ci im się, bracie, nie doł! Znosz mnie prze-

cie, chłopok jeźdem z Krowodrzy. Jedna moja faja, leży
pięciu z Klaja!

ANTEK: No, my, z Krowodrzy, nikogo sie nie boimy.
Jedna moja blacha — stu z Dębnik mo stracha!

FELEK: Jeden mój sierpowy, gość z Półwsia gotowy!

ANTEK: Jeden Felka w ucho, z gościem z Huty krucho!...
Wisz co? Zazdroszczę ci. Klawe miodes wczas. Na przy-
szły rok, to i ja w zimie nad morze pojedę...

FELEK: Widzicie go, waryjot! He, he, aleś głupi, Antek!
Nie widzisz, że cię nabierom? Prima aprillis, frajerze!

ANTEK: A niechże cię! Aleś mnie zrobił, kurza twarz...
Ty, Felek, rany boskie, bobym na śmierć zapomniat!... Wi-
dzisz kieszeń? (pokazuje mu wypchaną kieszeń) Pół mi-
liona w niej mom, za pięć trafnych w „Łajkonika”! No,
może nie całe pół, bo mom dziurę w kieszeni, ale zawsze
cosik zostało...

FELEK: To teraz dopiero mi o tym mówisz, klanecie?
Jezusie, Mario, ludzie, pół miliona wygro! Lecę zaraz na
Krowodrzę i potem do stryjka na Kaźmirz! Matkę trza za-
wiadomić, Józka, Kazka, Walusia... O rany, auto se ku-
pimy, chałupę piętrową, telefon, telewizor i tele innych
rzeczy!... Pięć trafień! A żeby cię szlag trafił. Powidźże
prędko, jak ci się to udało?

ANTEK: A no, grołem wedle własnego systemu. Nasam-
przód skreśliłem czterdzieści i cztery...

FELEK: Przecie to system Mickiewicza!

ANTEK: Idź, głupi, Mickiewicz groł w „Totka” i przez
to zeszedł na „Dziady”... Czterdzieści cztery — to jest mój
numer butów! Potem jeszcze obstarwiłem numer kornie-
rzyka, numer kapelusza, hausnumer, no i ostatnią liczbę
na ciebie postawiłem. Cztery...

FELEK: Dlaczego akurat cztery?

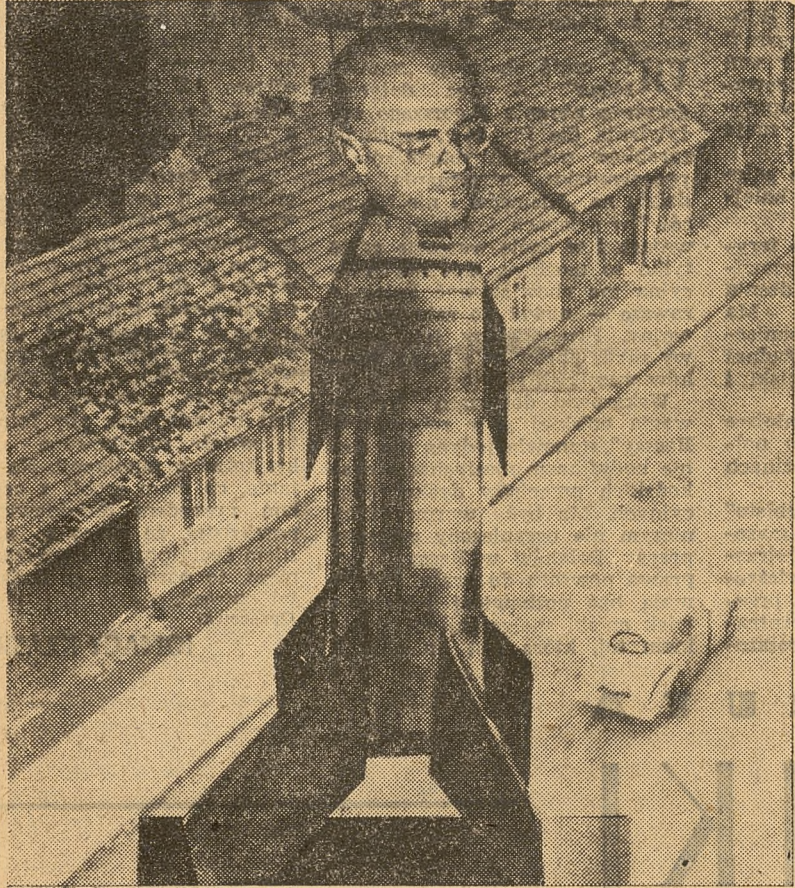
ANTEK: Bo tyle ty mosz klepek we łbie. Piątej ci bra-
kuje! He, he, he, pokazać ci te hopy? Mosz, trzymoj! (wy-
ciąga z kieszeni plik starych gazet) Naści, Rockendfelerze!

FELEK: Eee...

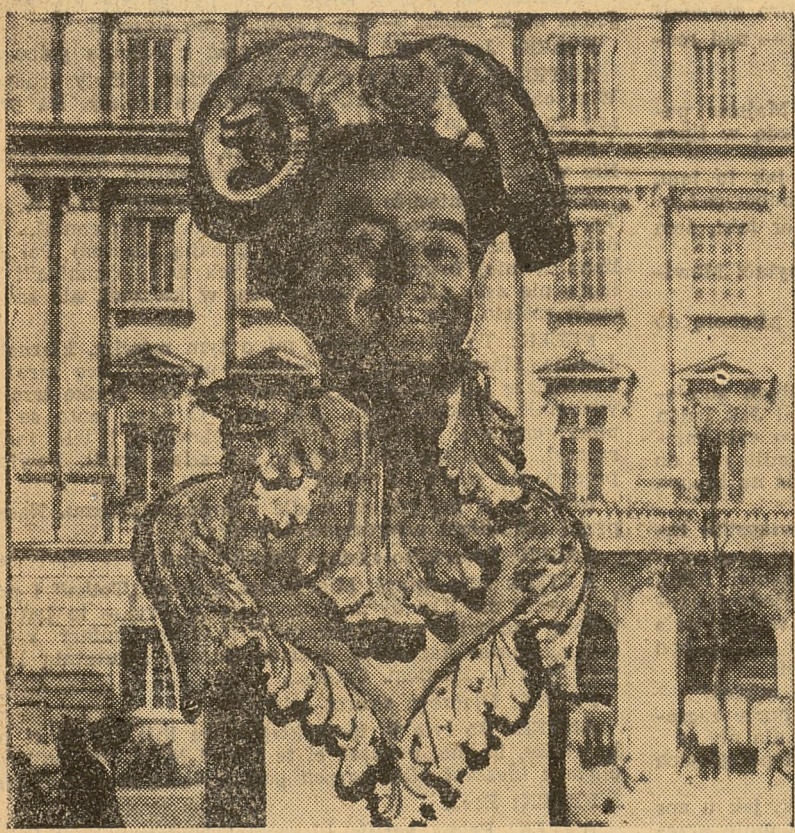
ANTEK: Prima aprillis, klanecie! Jezdeśmy kwita!



Pomnik ojca miasta — przewodniczącego Skolickiego zdobi studnię, jako że jak studnia głębokie są niezaspokojone pragnienia i potrzeby naszego miasta.



Wielbiciele astronautyki wybrali doskonałe miejsce dla Stanisława Lema.



Wodzowi Baranów — wdzięczni Piwniczanie.

M A G D A L E N A WŁASNE

(Fragment powieści pt. „Czy pani mieszka sama?”...)

Nazajutrz po otrzymaniu kluczy od nowego mieszkania Lenia wzięła ślub cywilny z Hektorem. Świadkami byli Ofermacz i Grażyna, smutna i struta. Swoją melancholijną nastroj tłumaczyła żalem, że traci sympatyczną sublokatorkę — de facto wściekła była, że przyjaciółka wychodzi za mąż wcześniej od niej. Nie ma przyjaźni między kobietami, która by tego rodzaju tryumf drugiej wyrzynała. U mężczyzn dzieje się odwrotnie: cieszą się, gdy ich kolega „wpadnie”, a jeśli są jeszcze kawalerami, tryumfują, że to nie oni „dali się złapać”!

Mebłe, te najpotrzebniejsze wzięli państwo Kasprowy na raty i zaraz po obrzędzie ślubnym mieli zamiar rozgościć się w nowym mieszkanku, które było większą kawalerką z kuchnią i łazienką. To, że piecyk gazowy w łazience nie funkcjonował, stanowiło małą, ciemną chmurkę na błękitnie nieba. Nadchodziło lato i równie dobrze można się było kąpać w zimnej wodzie. Okno w tak zwanej „izbie” nie domykało się, ale to też był drobiazg. Mieszkanko było doskonale skomponowane, ale wymagało „adjustacji”, tak jak każde dzieło literackie i Xenia, szczęśliwa bez granic, w ten sposób do tego podchodziła. Przyjęcia po ślubie nie mieli zamiaru urządzić; projektowali, że dopiero po upływie pewnego czasu zrobią uroczyste obławienie mieszkania.

Zaraz więc po obrzędzie ślubnym, państwo Kasprowy udali się taksówką do nowego mieszkania, znajdującego się przy ulicy Rutkowskiego. Przebiegli z bijącymi sercami trzy piętra. Kasprowy zaczął kręcić kluczem, okazało się jednak, że zamek był zerwany. Widocznie ktoś włamał się do środka!

Gdy zaskoczeni tym faktem weszli do mieszkania, oczom ich przedstawił się widok, od którego ludzi chorych na serce może natychmiast szlag trafić.

Na środku pokoju, wśród olbrzymich tobołów, walizek i betów, siedziała tęga kobieta w chustce na głowie, z obrzękłą, czerwoną twarzą, bez wieku. A wokoło niej — pięcioro dzieci, z których najstarsze mogło mieć osiem lat. Jedno z dzieci wydierało się, drugie dłużyło w nosie, a trzecie jadło kielbasę — wszystkie zaś razem bawiły się na podłodze w „klasy”, kreśląc kratki kredą.

— Co pani tu robi? — wrzasnął Kasprowy, zielony z wrażeń. — Przecież to nasze mieszkanie. Proszę się natychmiast wynosić!

— Oo, jaki mądry! Już się wynoszę! Nie potom

się sprowadzała z dzieciakami — z tamoj, żebyśmy się miała wynosić. Pan się stąd zabieraj! Kto pierwszy, ten lepszy!

— Ale przecież my mamy przydział! — wykrzyknęła czerwona ze złości Xenia.

— Widzicie, cholero, przydział! A ja mam dzieciaki, więc ja mam pierwszeństwo.

— Idę po milicjanta! — ryknął Kasprowy i wybiegł z mieszkania.

Xenia usiadła na podłodze. Ich meble i rzeczy miały być przywiezione dopiero nazajutrz. Zbierało się jej na placz.

— „Szczęście przynosi pecha!” — przypomniała sobie słowa Hektora.

— A weź se pani poduszkę, będzie mięcej — baba wskazała jej ręką jedną z własnych poduszek.

— Pani jest bezczelna!
— Bezczelna datęgo, że cholerze chciałam trochę serca okazać. Wariatka!

Po długim czekaniu, podczas którego Xenia co chwila wyglądała przez okno, wszedł w końcu do mieszkania Hektor w towarzystwie milicjanta. Był to młody blondynek o jasnych rzęsach i niepewnym wyrazie twarzy. Obejrzał przydział mieszkaniowy Hektora, potem objął wzrokiem matkę z dziećmi i wzruszył ramionami.

— Dlaczego pan od razu nie sprowadził swoich rzeczy? — zapytał Kasprowy.

— Bo dopiero wczoraj otrzymałem formalny przydział. Nie było jeszcze czasu. Wieczorem miałem pojechać po walizki, a meble przywiozą dopiero jutro.

Przedstawiciel władzy zwrócił się do dzikiej lokatorki.

— Ten pan ma przydział na to mieszkanie, więc pani nie ma prawa tu mieszkać — zaczął sprawiedliwe przemówienie.

— Panie władzo, gdzie ja się biedna z dziećmi podzieję? Wdowa jestem. Na ulicę pójdę? Litość miejcie nad biedną matką!

— Panie milicjancie, — rzekł Kasprowy, — weźmy się do rzeczy; mężczyźni jesteśmy, wyrzucimy ją za drzwi razem z tymi bachorami i betami!

— Nie, proszę pana, tak nie można. Ostatecznie, rzeczywiście: gdzie ona się z tymi dziećmi podzieję? My musimy sprawę rozpatrzyć w Urzędzie Mieszkaniowym i dopiero wtedy... Trzeba być człowiekiem.

— Rzeczywiście: trzeba być człowiekiem, a nie biurokratą! — wykrzyknął Kasprowy — błędy z wściekłości. — Przecież pan widział mój przydział.

— Przydział, owszem, widziałem, ale to trzeba wszystko jeszcze sprawdzić. Może ta obywatelka też ma jakieś prawa do tego mieszkania.

Dziś muszą państwo jakoś razem przemieszkować, a jutro się sprawa wyjaśni.

Zasalutował grzecznie i wyszedł.

NARESZCIE REWELACJA W KRAKOWIE

WODA WYŻEJ

W dniu, w którym „Zdarzenia” ukażą się w krakowskich kioskach, mieszkańcy podwawelskiego grodu przeżywać będą niezapomniane chwile. Dzięki genialnemu wynalazkowi polskiego technika Ernesta Baltazara Gumiaka, który długo leżał w zwykłej chłopskiej szopie, udało się wybudować na Wiśle pod Kopcem Kościuszki gigantyczną tamę. Spiętrzy ona wody wiślane tak znacznie, że nawet jednostki morskie (Batory) może nawet będą mogły zawijać do nowohuckiego portu. Wawel stanie się półwyspem.



Widowisko będzie niezwykle. Już dziś właśnie zaobserwujecie jego próbę generalną. Zasadniczo podwyższenie o kilka metrów tafli wody pod Krakowem nie niesie żadnego niebezpieczeństwa. Jednakże na wszelki wypadek, w obawie że tu i ówdzie mogą powstać przecieki, jak to często bywa w naszych sklepach i niektórych zakładach przemysłowych, powołano KOMITET OCHRONY WAŁÓW NADWIŚLANYCH, w skład którego weszło szereg znanych osobistości krakowskich. Komitet natychmiast po ukonstytuowaniu się wydał odezwę do ludności miasta. Oto jej najważniejsze punkty.

Krakowianie! Wałom nadwiślany nic zasadniczo nie zagraża, ale kolosalny przybór wód, jaki dziś nastąpi, wymaga wielkiej ostrożności i mobilizacji sił. Zarządzamy więc:

1. Opróżnienie w dniu dzisiejszym wszystkich piwnic w domach stojących wzdłuż Wisły i to do godziny 12 w południe.
2. Kobiety i mężczyźni bez względu na płeć i wiek mieszkający w kamienicach położonych nad Wisłą, a w dniu dzisiejszym mający wolne od pracy zgłaszają się do godziny 13 w dniu dzisiejszym do gmachu Rady Narodowej w celu pobrania sznurów, które to sznury wydawane będą indywidualnie i zbiorowo w pokoju nr 1.
3. Ze sznurami stawiają się wszyscy punktualnie na wałach nadwiślanych, tworząc kordon, zabezpieczający wały przed naporem tłumów, które przypatrywać się będą przyborowi wód. W tej pracy pomagać będą ludności Straż Pożarna, Liga Kobiet, harcerstwo, motorowcy i inni.
4. O godzinie 16 należy zachować największą ostrożność. Wtedy bowiem pierwsze bałwany dotrą pod Wawel. Fala zaleje wały do połowy ich wysokości. Zabrania się w związku z tym przebywania na ścieżkach nadwiślanych. Zostaną one w zupełności zalane, jak również część piwnic, stąd konieczność opróżnienia tychże.
5. O godzinie 17 druga fala próbna dojdzie do 20 centymetrów pod szczyty wałów. Ona to uczyni Wawel półwyspem, a miasto nasze wielkim ośrodkiem portowym. Kor-

MIESZKANIE

— No, — odsapnęła dzika lokatorka, — nie taka nasza milicja groźna, jak się wydaje. Zrozumienie dla ludzkiej sprawy posiada, nie tak jak inne ludzkie, co tylko ordynarne potrafią być.

— Milcz, cholero! — ryknął Kasprowy, podchodząc do niej z wyciągniętymi pięściami.

— O, jaki ważny! Milczęć to i pan powinienes. Niby inteligentny człowiek, a tylko by się wyrażał.

Widząc jednak groźne błyski w oczach Hektora, przeornie wyjęła z tobołka gary, paczkę z owsianką oraz cukier i wyszła do kuchenki, gdzie — zadowolona już kompletnie, zamierzała ugotować dzieciom kolację.

— Wszystko twoja wina! — Xenia bardzo po babsku zwróciła się w stronę męża. — Trzeba było drzwi zaryglować, zapieczętować i dopiero się wprowadzać.

— Widzę, że chcesz już się kłócić! — odpalił Hektor. Przeczuję, jakie ja z tobą będę miał życie!

Xenia od razu zmieniła ton.

— Przepraszam cię, najdroższy, nie to doprawdy niczyja wina. Któż mógł coś podobnego przypuścić? Czasem się o takich historiach czyta w „Expressie”, ale człowiek nie przypuszcza, że i jego mogło by coś podobnego spotkać.

— Ja tę babę zamorduję w nocy! — mruknął Kasprowy.

Xenia zrozumiała, że w ich małżeństwie ona będzie musiała być stroną spokojniejszą i bardziej zrównoważoną, zaczęła go uspokajać.

— Pójdiesz jutro do Rady Narodowej, — rzekła, — i wszystko się jakoś załatwi.

— Pewnie, że stąd wyleci ta małpa, ta pokraśka! — te ostatnie słowa wykrzyknął głośno, by mogła je w kuchni usłyszeć ta, do której się odnosiły. — Ale co my dzisiaj zrobimy? Gdzie się podzielimy? — dodał z goryczą. — Śliczna noc poślubna!

— Pójdziemy gdzieś na kolację, — powiedziała uspokajająco Xenia, — potem na dancing, a do rana będziemy się chyba wiończyć po mieście.

— Jak typowa zakochana para — rzekł z głęboką ironią.

Xenia pomyślała, że mężczyźni są o wiele mniej odporni od kobiet na cierpienia, tak fizyczne, jak moralne — z czułością mamusi pogładziła go po głowie.

— Przecież jesteśmy jeszcze zakochaną parą — szepnęła czule.

— Ja już sam nie wiem. Wszystko mi obrzydło przez tę wstrętą babę. Chciałbym się upić ze złości i zasnąć!

— Na razie wyjdźmy stąd — rzekła Xenia łagodnie, aby nie drażnić rozżalonego na los mężczyzny i wzięła go pod ramię.

Następnego dnia, po nieprzespanej nocy, Xenia poszła jak zwykle do redakcji, a Kasprowy udał się do Rady Narodowej.

Zaczęto badać personalia dzikiej lokatorki. Okazało się, że była to handlarka z placu Szembeka, znana pijaczka, która sprzedawszy otrzymane na przydział mieszkanie w okolicy Żoliborza, postanowiła wpakować się do cudzego.

Po południu przyszło na Rutkowskiego, kilku milicjantów i przy akompaniamencie przekleństw i wyzwisk dzikiej lokatorki oraz wrzasku jej pięciorga dzieci, wyeksmitowano ją wraz z tobołami i betami. Koło kamienicy zebrali się garstka lokatorów, żywo komentująca to wydarzenie.

— Widzisz pani, co za czasy, matkę z dziećmi wyrzucają z mieszkania, łobuzy!

— Milicję sprowadziły, cholery, żeby się na jej miejsce wpakować!

— Że też żadnej sprawiedliwości już nie ma na tym świecie, panusiu kochana! Żeby tak matkę z dziećmi na bruk!...

Rozjuszony tłumek napierał na milicjantów, którzy nie zwracali na to najmniejszej uwagi.

— To skandal! To zbrodnia! — zaskrzeczał jakiś staruszek, wygrażając im pięściami.

Milicjanci, spokojni i poważni, wynosili toboły jedne za drugimi na samym końcu wyszedł z bramy milicjant, niosąc z godnością w wyciągniętych rękach litrową butelkę wódki, która również wchodziła w skład ruchomości dzikiej lokatorki. Na widok tego corpus delicti wrogi nastrój wśród gapiów rozładował się. Odezwały się wydrwinki i śmiechy pod adresem eksmitowanej.

Kiedy mieszkanie zostało już uwolnione od intruzów, Kasprowy pojechał po rzeczy, zostawiając żonę przy drzwiach na straży.

Pod wieczór zajeżdżał wóz z meblami i było wiele dźwigania, wnoszenia, bałaganu i wszystkich tych spraw, związanych z przeprowadzką.

Gdy w końcu wszystko zostało już jako tako poustawiane, Xenia rzuciła się mężowi na szyję.

— Nareszcie sami! — wykrzyknęła tryumfalnie, przyłgnąwszy do jego marynarki. — Zobaczysz, najdroższy, jacy w tym mieszkanku będziemy szczęśliwi!

— O ile — odparł rzeczowo mąż — obijemy drzwi blachą, damy zasuwę i przybijemy łańcuch.

— Tak, ale teraz — rzuciła wesolutko Xenia — pójdę do własnej kuchenki i przyrządzę na poczekaniu kolację. Mamy sardynki, ser, herbatę, wino...

— Jeśli idzie o mnie, — rzekł Hektor, — to mam tylko jedno marzenie: spać! Położyć się i natychmiast zasnąć! Jestem potwornie zmęczony.

Ostatnie zdanie powiedział na ziewnięciu — przeciągiem i szerokim.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

NIEZWYKŁA AKCJA W KRAKOWIE

WODA WYŻEJ

dony obowiązane są utrzymywać porządek: nie łamać drzew, ani rąk, nie pluć na podłogę. Każda kropla może być bowiem przelaniem czary wiślanej.

Za komitet Ochrony Wałów Nadwiślanych
inż. ERNEST BALTAZAR GUMIAK

Wielki dzień, jaki dziś przeżyje nasze miasto, skłonił nas do zadania kilku zasadniczych pytań genialnemu wynalazcy inż. Gumiakowi.

Po pierwsze, panie inżynierze, na czym polega pański wynalazek i jak powstała tama?

— Panie redaktorze — odpowiada inżynier — mój wynalazek jest szalenie prosty i da się zastosować niemal na każdej polskiej rzece. Spórządza się mianowicie siatkę ze... słomy. Tak jest ze zwykłej słomy. To wspaniały produkt krajowy. Cała trudność polega na tym, aby siatka miała jak najmniejszą oczkę. Szereg takich siatek ustawia się teraz w rzece. Jak wiadomo nasze rzeki nie grzeszą czystością. Oczka siatki przepuszczają wodę, ale zatrzymują zanieczyszczenia wypuszczane przez nasze fabryki. Z zanieczyszczeń w ciągu kilkunastu godzin tworzy się ogromna zaporą. I ona to hamuje bieg wody, piętrząc ją coraz wyżej. Ot i cała prawda. Nic dziwnego, że swój wynalazek nazwałem „Siatką zanieczyszczającą”.

— A dlaczego o budowie tamy dowiadujemy się tak późno, prawie w ostatniej chwili? Czyja to wina?

— Ależ, panie redaktorze, trzymaliśmy całą rzecz w tajemnicy w obawie przed kradzieżą wynalazku. Nie chcieliśmy, aby powtórzyła się sprawa z silnikiem Wankla.

— Słusznie. Jeszcze jedno pytanie. Czy w związku z podniesieniem się tafli wody odbędzie się jakaś oficjalna lub mniej oficjalna uroczystość?

— Jasne. W naszym kochanym grodzie bez uroczystości nic się nie obejdzie. Otóż pod Wawel przypłynę z Warszawy 1000-tonowa barka, wioząc na swym pokładzie tych wszystkich artystów krakowskich, którzy wyemigrowali z naszego miasta do stolicy. Artyści zostali zaproszeni przez organizującą się w Jamie Smoczej młodzieżową knajpę portową. Chciano początkowo zamienić Smoczą Jamę na teatr lub dom plastyków, ale wysokie koszty odstręczyły projektodawców. Kabaret jest bardzo tani. Adaptacja kosztować będzie zaledwie milion złotych. Zostanie wykonana sztuka pt. „Igrze gród wał”.

historyczna sztuka o chuli-ganach.

— Jak to kabaret w Smoczej Jamie? To świetny pomysł.

— Zdaje się że tylko chwilowo. Istnieje bowiem prawdopodobieństwo zalania dolnych partii Jamy przez wody podskórne. Zniszczony zostałby wtedy jeden z ciekawych zabytków tysiąclecia. Dla uratowania go warszawianie projektują przeniesienie go w całości do stolicy, gdzie zostanie umieszczony pod tamtejszym barbakanem.

— Jaki? Smocza Jama w Warszawie, nie dość że tyle sław stąd wyjechało...

— Drogi redaktorze. Nic strasznego. Dzięki podwyższeniu tafli wód wiślanych zostanie uruchomiona błyskawiczna komunikacja wodna ze stolicą. Szybka i tania, statkami niemal morskiej wielkości. Podróż z Krakowa będzie trwała zaledwie dwa do trzech dni. Tak, że każdy krakowianin będzie miał szansę odwiedzenia swej ulubionej Smoczej Jamy.

— Dziękujemy bardzo za wywiad. I jeszcze raz przypominamy naszym Czytelnikom, że dziś o godzinie 16 pierwsze balwany zawitają pod Wawel. Wielka woda idzie ku wałom nadwiślany, świetna czysta woda, dzięki wynalazkowi naszego inżyniera. Cześć mu i chwała.



Kopernik ruszył ziemię z posad, a prof. Estreicher-Kopernika. Słusznie należy się mu cokol przed uniwersytetem.



Jerzy Harasymowicz sam wysunął propozycję swego pomnika. Drabinę ufundowali: prof. Kazimierz Wyka i krytyk literacki Jerzy Kwiatkowski. U stóp pomnika grupa „Muszyna”.



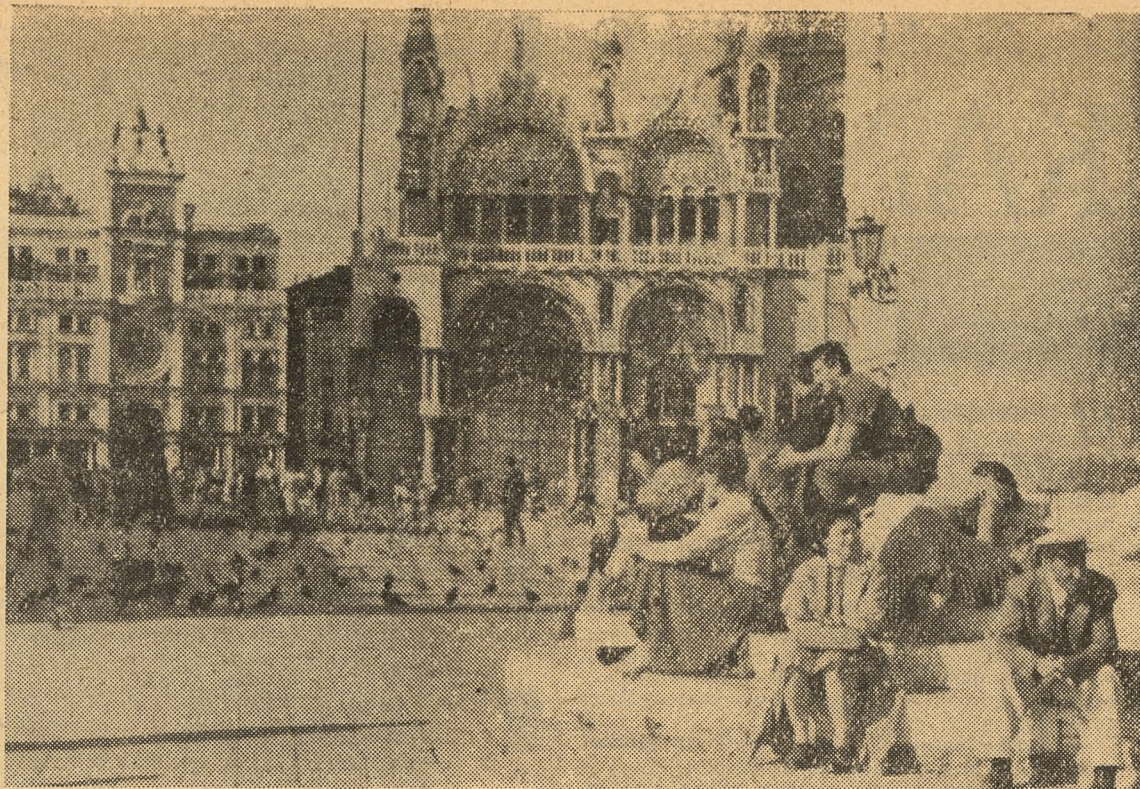
Unia Eggerth-Kiepora po zwycięstwie nad Wielkim Mistrzem — Kydryńskim. Wystawiono sumptem snobów krakowskich

Zdjęcia WIESŁAW KSIAŻEK
Fotomontaż STEFAN BERDAK

ADAM STANIEK

VENEZIA CZY VENE- DIG?

ZDJĘCIA AUTORA



Plac S. Marco



Gondolierzy

Choć piosenka jest na ustach Włochów wszędzie i o każdej porze dnia, stacja Santa Lucia nie wita nas piosenką. Wdziera się tu w uszy rożnaw ludzki, nawoływania Włochów i cudzoziemców, krzyki przekupniów, hotelowych agentów: „Bauer Grunwald”, „Grand Hotel”, „Continental”, „Metropoli”, „Splendid Suisse”, „Terminus”, „Universo”, „Monte Carlo”, „Rialto” i wiele innych, których myśl nie spamięta. Pokrzykiwania gromkie, zachęcające, nierzadko napastliwe. Od ich bowiem skuteczności zależy egzystencja człowieka i jego rodziny. Napiwki od zadowolonych z hotelu turystów — to całodniowy zarobek. Mały przedsmak Weneccji. Czy tylko miasta Marco Pola? Może całych Włoch?

Po wyjściu z supernowoczesnego budynku dworcowego wkraczamy w zupełnie inny świat: jak na scenę, na której rozgrywa się komedia Goldoniego. Wprawdzie znów otacza nas łała ludzka, tym razem jednak fała przekupniów — barwny tłum oferuje pamiątkowe świecidełka, tkaniny, a jeśli już nic nie ma na zbyciu... to swoje usługi.

Uliczka Lista di Spania — wbrew nazwie robi wrażenie czegoś żywcem przeniesionego z Azji Mniejszej. Wielowiekowy handel i wojry z Lewantem pozostawiły w mieście dołów niezatarte znamie, którego nie potrafił pokonać późniejszy gotyk, renesans i barok. Na Lista di Spania pełno straganów i znów tłoczno od sprzedających i kupujących. Tandetne pamiątki podobne do naszych kalwaryjskich konkurują z wyrobami jubilerskimi. Obok tego owoce, wina i konfekcja; jak w olbrzymim domu towarowym. Tylko ekspedientami są właściciele — nierzadko całe rodziny. Przechodniu strzeż się! Gdy wpadniesz w oko przekupnia, opróżni twą sakiewkę przynajmniej z kilkuset lirów! Lista di Spania to jedna z nielicznych szerszych ulic Weneccji. Bo Weneccja to miasto kilku tysięcy wąskich przesmyków — zwanych calli (przez które nierzadko z trudnością mogą się minąć dwie korpulentne osoby) oraz kilkuset placików — campi. Komunikacja właściwie odbywa się kanałami. Kanały są nerwem życia miasta. W mieście nie ujrzyś samochodów, motorów, skuterów. Za to — gondole. Wszędzie gondole,

najrozmaitszego typu, autoramentu i przeznaczenia: pasażerskie, transportowe, prywatne, taksówki, tramwaje wodne. Turysta narażony jest na niecodzienne widoki: oto transport materiałów budowlanych... gondolami, oto prymitywny kram z fruttii di mare i innymi smakołykami włoskiej kuchni... na gondoli, oto kondukt pogrzebowy z karawarem... gondola. Wszystko na wodzie — handel, komunikacja, a nawet miłość. Choć rzadko — wbrew przyjętemu mniemaniu — widzi się rozśpiewanych gondolierów. Najczęściej czekają oni — nierzadko całymi godzinami — na klientów w pobliżu Piazza S. Marco.

W Weneccji wszystko jest dla turystów — mniej dla pań, więcej dla panów: hotele, kawiarnie, sklepy, wszelkie usługi a nierzadko... żony i córki. Miasto żyje z turystów. Podczas sezonu tętni wzmocnionym rytmem. Po sezonie — obumiera. Okresowe bezrobocie jest udziałem większości jego mieszkańców. Zima dla Weneccjan to prawdziwa mococha.

W sezonie, Piazza S. Marco tonie w słońcu, odbija się w lazurze Canal Grande i rozbrzmiewa jak wieża

Babel wielojęzycznym tłumem zwiedzających. Wśród pstrykania kamer, jak na jakiejś konferencji prasowej, język włoski miesza się tu z angielskim, francuskim. Dominuje niemiecki.

Setki lat temu Weneccjanie schronili przed barbarzyńcami swe góry, wolność i dobytek na wyspach Laguny. Stworzyli na niej miasto — „królową mór”, do którego dojedziesz dziś kilkukilometrowym Ponte della Liberta — mostem wolności. Przez ten most rokrocznie zjeżdżają do miasta setki tysięcy turystów. Weneccjanie w istocie ich nie lubią, choć za pieniądze mają zawsze gotową uprzejmość, są usłużni. Wenecckie dzieci śpiewają piosenkę wyśmiewającą Amerykanów: „Arizona dla nich to wszystko”. Po też turyści zachodni w mieście Tycjana, Tintoretta, Veroneza czują się często jak w Arizonie. Bergsteigery drepczą wielowiekowe mozaiki, świętokradcze ręce obmacują muzealne ekspozyty. Weneccjanie nierzadko uważają zwiedzających za barbarzyńców i milczą. Pieniądz zamyka im usta. Cóż się nie robi dla pieniądza! Za niego można tu kupić nawet uśmiech.

Gdy zmrok zapada wąskie calli oświetlone dyskretnymi latarniami sprawiają wrażenie teatralnej dekoracji, napelniają się szeptami. Często on mówi po niemiecku, ona odpowiada na migi. Mówią o miłości czy o pieniądzu? Prawdopodobnie o jednym i drugim. Później w München wspomina się słodki, uroczy Venedig...

Tymczasem mimo złota, które cudzoziemcy zostawiają w mieście, coraz uporczywiej narastają problemy: ciasnota mieszkaniowa, brak widoków na stałe zarobki dla większości mieszkańców. Kolorowa dla cka turysty Weneccja, romantyczne zakątki opromienione chwałą i legendami starej republiki, festiwałe i karnawałowe festyny ludowe — wszystko to od święta. Codzienne życie mieszkańców jest przesycone prozą niepewności jutra. Chyba dlatego „Unita” cieszy się taką poczytnością. Chyba dlatego niemal każdy mieszkaniec Weneccji umie zaprowadzić do komitetu partii włoskich komunistów. Tam bowiem myśli się o rozwiązaniu bolączek i codziennych kłopotów.



ADAM HOLLANEK

DLACZEGO MILCZA? GWIAZDY?

Wydaje mi się zabawne a zarazem przyjemne, że ze szczytu zakopiańskiej Gubałówki startuje wielka rakietą międzyplanetarna z ludzką załogą i wkrótce wyląduje na Wenus.

Trudno w to uwierzyć. Prawda? Istotnie trudno, ale nie tylko ze względu na absurdalną scenierię. Po prostu film „Milcząca gwiazda” tak długo i uporczywie reklamowany jako przełomka „Astronautów” nie ma nic wspólnego z powieścią Lema. Mimo dobrych intencji nie jest dobry. Aż wściekłość ogarnia człowieka, gdy sobie pomyśli, jaką szansę zaprzepaszczono. Strata większa niż można na pozór sądzić. Fantastyka naukowa czy to w noweli, czy w powieści, czy też w filmie powinna, moim zdaniem, mieć pewne określone wartości poznawcze. Nie chodzi mi tylko o jakiś mniej lub bardziej zrzeczny wykład, ubrany w dramatyczne obrazy na temat przyszłościowych urządzeń technicznych, jakkolwiek i taka forma ma już wiele, wiele sensu. W fantastyce naukowej dostajemy raczej duże możliwości ohrzaskania współczesnego człowieka — mieszkańca epoki przejściowej, (bywa że tragarze na plecach wnoszą ciężary do superszybkich odrzutów) — z problemami niedalekiej Wielkiej Przyszłości Kosmicznej.

Bez fantastów nie powstałby chyba na świecie żaden wynalazek. Fantazja najpierw wymarzyła sobie wszystko, co nam dziś służy. Dopiero potem rzeczy wynaleziono, skonstruowano, obliczono i zważono. A uwaga ta dotyczy tak spraw ściśle naukowych jak i społecznych.

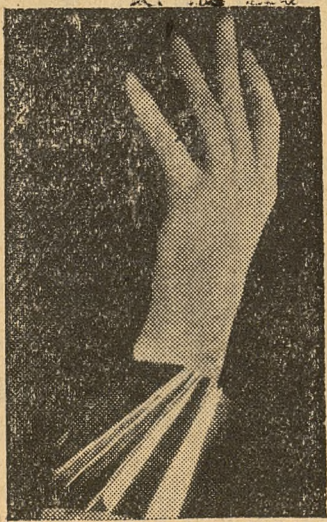
Nie trzeba tu chyba ud owadniać, iż wspaniała szkoła fantazji mogłaby się stać film właśnie fantastyczno-naukowy. Tym boleśniesz jest słabość „Milczącej Gwiazdy”. Brak w niej przede wszystkim żywych ludzi. Zamiast bohaterów mamy kukły, mówiące sztucznym językiem o mechanizmach, których nikt nie rozumie. Z takimi astronautami widzi się nigdy nie pogodzi i nie wzruszą go żadne ich przygody. Właściwie często trudno się połapać, po co ta cała kolorowa historia? Wbrew swym intencjom twórca obrazu bardzo pesymistycznie oceniają przyszłość świata, każąc za 10 czy 15 lat panować jeszcze ciągle zimnej wojnie. U Lema mocno wybiła się idea przewodnia jego książki: ostrzeżenie przed atomową samozagładą ludzkości. W filmie myśl tę zatarto. Niezbyt humanistyczna jest również postawa załogi rakiety: uczestnicy wyprawy nie próbują wszelkimi siłami ratować kolegów pozostałych wśród wenusjańskiego piekielka.

Mogła by więc ocalić „Milcząca gwiazda” jeszcze tylko dobra popularyzacja nauki. Ale i pod tym względem jest niezbyt dobrze. O mechanizmach, które rządzą rakieta, o siłach szalejących na wymarłej planecie Wenus trzeba by przeczytać wielki komentarz. Dodatkowo. Nudnawy sposób dawkowania fragmentarycznej, słabej dramatycznie fabuły nie zachęca do dokształcania się. Pozostaje tylko oglądanie barwnych „nowoczesnych” rekwizytów, przypominających nabyt natrętnie zabawki mechaniczne dla dzieci (niektóre do dostania w naszych komisach). Jakże prymi-



BIŻUTERIA KOSMICZNA W PARYŻU

W Paryżu wprowadzono do sprzedaży artystyczną biżuterię o kształtach, przypominających abstrakcyjne obrazy lub... konstrukcje wyrzutni... rakietowych. Pierścienie, bransoletki i broszki oraz naszyjniki o dziwnych kształtach cieszą się wielkim powodzeniem. Oto kilka przykładów takiej kosmicznej biżuterii.



tywna dla poziomu sugerowanego w filmie jest na przykład tankietka najwinnie pełniąca funkcję robota — nie wiadomo zreszta konkretnie jakie, poza ostrzeganiem ludzi o niebezpieczeństwie promieniowania, oraz grą w szachy na... ceratowej szachownicy. O złe, że ten, bądź co bądź, zrobiony przy polskiej współpracy obraz jakiś, mimo najlepszych chęci twórców, nie wyszedł. Jestem niezmiennie ciekawy, co na jego temat powie szeroka publiczność. Obawiam się, iż zrazi do tematyki fantastycznej zarówno tę publiczność jak i pisarzy. A szkoda. Ilu ludzi w Polsce ma chęć i odwagę pisywać utwory z dziedziny science-fiction? Ilu mamy dobrych popularyzatorów nauki? Pisarze boją się na ogół takiej literatury rozrywkowej (?), zwłaszcza że wymaga ona żmudnych przygotowań i ciągle jeszcze wydaje się za mało popularna w naszym kraju.

A uczeni? Z nimi ma się sprawa podobnie jak z pisarzami. Są przede wszystkim pochłonięci pracą i wielkimi problemami. Istnieje poza tym w tym środowisku, słuszną czasem ale przesadną, obawa przed „reklamiarstwem”. Może zrodziła tę obawę pospolita mała zazdrość niektórych osób o to, że ktoś poprzez popularyzację stanie się sławniejszy wśród najszerszych rzesz.

A przecież w większości wypadków nie pomagają popularyzacji sztuki i nauki żadne dziennikarskie pośrednictwa. Autorytet, gwiazda nauki (wybaczyć mi, proszę, to sformułowanie) musi wypowiedzieć się często oświadczyć, aby społeczeństwo zainteresowało się problemem i uwierzyło. Żywe kontakty autorytetów ze społeczeństwem poprzez prasę, radio, film i telewizję to niezwykle ważny czynnik w kształtowaniu myśli technicznej i naukowej. Popyt na podstawowe wiadomości ze wszystkich dziedzin kultury staje się u nas coraz potężniejszy. Świadczy o tym dobitnie powodzenie wszelkiego rodzaju encyklopedii, a zwłaszcza Małej encyklopedii powszechnej, która wyszła aż w 250 tysiącach egzemplarzy i natychmiast się rozeszła. Chodzi o podstawowe wiadomości — proszę pamiętać.

W życiu kulturalnym zaczynają brać udział środowiska społeczne do niedawna jeszcze zaniedbane i zacofane. Nic dziwnego, że zależy im przede wszystkim na wypowiedziach autorytetów i to wypowiedziach jak najprostszych, jak najbardziej zrozumiałych. Trudno aby ci ludzie sięgali od razu po dzieła specjalistyczne, a nawet po czasopisma popularyzacyjne zakładające już pewien stopień wiedzy u swych czytelników. Chyba dlatego nakłady poważnych tygodników czy miesięczników są niezbyt wysokie, a nakłady lżejszych pism i książek — ogromne. Oczywiście wchodzi tu jeszcze w rachubę moment atrakcyjności podania materiału, rozrywkowość i na pewno szereg innych czynników. Ale nie o to mi w tej chwili idzie. Idzie mi o to, że autorytety może jeszcze za skąpo współpracują z bardzo popularnymi wydawnictwami. Nie miejcie mi tego za złe, że do Was wyskoczył na firmamencie sztuki i nauki zwracam się z pytaniem: „Dlaczego milczycie?” I sadzę, że warto na ten temat wyjaśnić sobie wszystkie błędy i waptliwości. Warto podyskutować.

ADAM HOLLANEK



CZEKOLADOWY OBRAZ

Salvador Dali, jeden z największych współczesnych dziwaków-malarzy, cieszący się zresztą dużym powodzeniem, maluje ostatnio 4 i pół metrowej wysokości obraz pod tytułem „Chaos i stworzenie”. Jedną z zasadniczych farb używanych przy tej pracy jest syrop czekoladowy. Artysta zamówił aż 40 litrów tej „farby”.

CO BYS ZROBIŁ?

Zapytany przez reportera jednej z duńskich gazet tamtejszy minister finansów „co by pan zrobił, gdyby wprosiła się do pana Marilyn Monroe na godzinę wieczornej pogawędki?” — odparł: „Poprosiłbym ją, aby zechciała mi przysłać swego męża”. Jak wiadomo mężem aktorki jest słynny dramaturg Artur Miller.



ZBLIŻA SIĘ

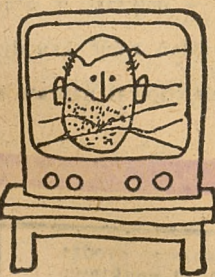
Tak jest — do naszej ziemi zbliża kometę z warkoczem. Najbliższe będzie 27 kwietnia, bo zaledwie w odległości 31 milionów kilometrów. Będzie ją można oglądać gołym okiem. Uczeń przepowiada, że zobaczymy również jej warkocz.

AIDA W DWÓCH JĘZYKACH

Paweł Lisiejan, czołowy baryton moskiewskiej opery, wystąpił w słynnej Metropolitan Opera. Wśród publiczności był prezydent Eisenhower. Aida na tym przedstawieniu śpiewano w dwóch językach — rosyjskim i włoskim. Publiczność zgłotowała radzieckiemu śpiewakowi ogromną owację.

STRAJK YVESA MONTANDA

W Hollywood strajkowali aktorzy i reżyserzy. Między innymi do strajku rozpoczętego przez autorów scenariuszy, przystąpili Marilyn Monroe i Yves Montand, kręcący film „No to kochajmy się”.



TEŻ SPOSÓB

Telewizja szwedzka w mieście Karlstad zwróciła się do nieznanego, mieszkającego niedaleko stacji przekątnikowej posiadacza żle działającej maszyny do gotowania z prośbą, aby maszynkę przyniósł tutejszym mechanikom. „Naprawimy ją bezpłatnie — brzmi apel telewizji — a aby tylko nie zakłócała więcej odbioru audycji.”

WKRÓTCE PO MEZU

W USA w Beverly Hills zmarła kilka dni temu wdowa po słynnym śpiewaku włoskim Mario Lanza. Jak wiadomo Lanza zginął na atak serca w wieku lat 38, w październiku ubiegłego roku. Przyczyn śmierci żony śpiewaka dotychczas nie zdołano ustalić.

KSIĄŻKI TELEFONEM

W Gliwicach wprowadzono sprzedaż książek na zamówienie telefoniczne. Może by i w Krakowie wprowadzić tego rodzaju dobre metody handlowe.

WYCIĄGANIE WODKI

Londyński dentysta Dawson Gratrix wynalazł skuteczną metodę usuwania alkoholu z organizmu pijaka. Pacjentowi podaje się do wdychania mieszaninę składającą się z 95 procent tlenku i 5 procent tlenku węgla.

NAUCZYCIEL

W Norfolk (Anglia) pewien ojciec został skazany na 500 funtów szterlingów grzywny za karmienie swego sześciogodniowego synka wodką zmieszaną z piwem.

JEDYNY ADRES

W San Antonio (USA) policja po raz 240 od roku 1940 zatrzymała niejaką Marię Barnhill — nałogową pijaczkę. Jak się przekonano jedynym adresem kobiety było... miejscowe więzienie.



NIE TYLKO U NAS

W Leicester (Anglia) pan William Woodward zakupił ostatnio rower, aby przy jego pomocy dojeżdżać do oddalonego o półtora kilometra garażu, w którym trzyma luksusowego Rolls-Royce'a.

NIEPEŁNOLETNIA

Aktoreczka zachodnio-niemiecka Sabina Sinjen musiała ostatnio opuścić salę kina we Frankfurcie nad Menem, gdzie właśnie odbywała się premiera filmu, w którym gra główną rolę. Tytuł filmu: „Czystsza od aniołów”. Film jest niedozwolony dla młodzieży do lat osiemnastu a aktoreczka ma dopiero siedemnaście lat.

DOBRY LUDZIE

W Jacksonville (USA) policja ogłosiła ostrzeżenie pod adresem złodzieja, który ukradł pani Smithowej aluminiowy kajak. Ostrzeżenie brzmiało: „Szczepny złodzieju, uważaj, kajak jest dziurawy, a dziura tylko zalepiona plastrami”.

SPRYCIARZ

W Filadelfii (USA) został zawieszony w czynnościach inżyniera samochodowego znanego autobolista John Burke (lat 37) za to że w ogóle nie posiadał prawa jazdy.

PRAWDZIWE DZIEJE » DOKTORA JEKYLLA «

Jeden z najwybitniejszych pisarzy angielskich R. L. Stevenson napisał swego czasu książkę na temat rozdwojenia osobowości pt. „Doktor Jekyll i Mister Hyde”. Miała ona duże powodzenie w Polsce. Podobnie jak i film osnuty na tej powieści. Autor oparł się na prawdziwej historii, którą przytaczamy.

Od kilku miesięcy w ekskluzywnej dzielnicy Londynu — Peckham — grasował złodziej. Kradł złoto, biżuterię, dzieła sztuki, jednym słowem wszystko, co przedstawiało jakąś większą wartość. Zwiększona została ilość posterunków i patroli policyjnych, mimo tych kroków tajemniczy złodziej był nadal nieuchwytny. Inspektorzy ze Scotland Yardu przekonali się na podstawie meldunków, że ów przestępca musi ukrywać się w Peckham.

Pewnej nocy dwuosobowy patrol policyjny zatrzymał poszukiwanego złodzieja w chwili, gdy wychodził z willi niejakiego doktora Johnsona. Był to metys, mówił, że się nazywa John Hard. W jego kieszeniach znaleziono szereg przyrządów niezbędnych doświadczonemu włamywaczowi oraz nabity pistolet typu Colt. Nic więcej nie było w jego kieszeniach; widocznie nie mógł sobie poradzić z zamkami willi doktora Johnsona. Więzień podał, że pochodzi z Jamajki. Przez cały następny dzień nie chciał odpowiadać na pytania policjantów. Nie dowiedziano się, gdzie się znajduje jego melina i komu sprzedał przedmioty pochodzące z poprzednich włamań. Nie było pewności, czy John Hard jest tym człowiekiem, którego policja poszukiwała. A może znalazł się w Peckham zupełnie przypadkowo?

Dwa dni od chwili zatrzymania Harda zgłosił się do komisariatu Mister Murray, znany i bogaty armator londyński. Oświadczył, że jego sąsiad, doktor Johnson, z którym spędzał wiele miłych wieczorów przy fortepianie (byli oni miłośnikami muzyki poważnej, a doktor Johnson śpiewał bardzo ładnie), nie pokazał się od dwóch wieczorów. Murray był przekonany, że doktor Johnson został na pewno porwany, a może nawet zamordowany.

Inspektor prowadzący śledztwo w sprawie Harda doszedł do wniosku, że musi istnieć jakiś związek między obu tymi sprawami. Z zebranych wiadomości wynikało, że Johnson, młody stosunkowo czło-

wiek, żył dostatnio, mimo że nie miał określonego zajęcia. Był wielkim znawcą muzyki wybitnych niemieckich kompozytorów, szczególnie jednak uwielbiał Schuberta. Zamieszkiwał piękną willę położoną w pobliżu domu armatora Murraya.

Inspektora przeszukującego willę zaginionego Johnsona zaintrygowała mała skórzana walizeczka, którą zabrał na komisariat. Z miny inspektora można było poznać, że w walizeczce znalazł rozwiązanie tajemniczego zniknięcia Johnsona. Gdy znalazł się w swym gabinecie dał polecenie sprowadzenia Murraya, który też niezwłocznie nadjechał. Inspektor przyjął go pełen tajemniczej miny. Dał znak ręką, żeby o nic go nie pytać. Otworzył drzwi prowadzące do skrzydła budynku, w którym mieszcili się cele aresztowanych osób. Z celi metysa płynęła melodia jednej z najpiękniejszych pieśni Schuberta.

— Ależ to on, to jego głos — krzyknął podekscytowany Murray. Na dany przez inspektora znak do gabinetu wprowadzono metysa Harda. Na ławce ustawiono wiadro wody, gabkę i ręcznik. Na ten widok Hard począł się rozpaczliwie szamotać. Upłynęło kilka dośrodków minut, zanim policjanci skłonili metysa, by się obmył. To co nastąpiło w chwili potem, zaskoczyło Murraya. Przed nim stał... Johnson. Woda zmyła z twarzy rzekomego Harda warstwę szminki. Inspektor wydobyl spod biurka walizeczkę. Zawierała komplet kredek, pomadek i peruk, przy pomocy których Johnson zamieniał się w Johna Hardiego.

Wkrótce odbył się proces. Sad skazał Hard-Johnsona na karę dożywotniego więzienia. W międzyczasie jednak policja z miasta Sheffield poinformowała Scotland Yard, że skazany złodziej nie nazywa się ani Johnson ani Hard lecz Charles Peace i jest groźnym mordercą poszukiwanym przez miejscową policję od wielu lat.

W czasie przewożenia do Sheffield Peace próbował odebrać sobie życie. Wykorzystując chwilę nieuwagi konwojujących go policjantów Peace wyskoczył z pędzącego pociągu. Zatrzymano pociąg i schwytano Peace'a, który odniósł tylko rany. Po kilkumiesięcznej kuracji w szpitalu więziennym w Sheffield, Charles Peace stanął ponownie przed sądem. Tym razem został skazany na karę śmierci za popełnione zbrodnie.

PIERWSZA SPRAWA

Inspektor Bliss rozsiadł się wygodnie w miękkim fotelu i patrzył pełen rozmarzenia na dym, unoszący się z fajeczki. Pierwszy dzień złotej wolności! Inspektor Bliss, wybitny detektyw Scotland Yardu, pożegnał się z czynną służbą, ku zadowoleniu wszystkich łajdaków i zbrodniarzy. Nie myślał jednak o całkowitym pożegnaniu się z zawodem.

W sieni dał się słyszeć głos dzwonka. Zaraz potem miss Stone, która pełniła u Blissa obowiązki gospodyni domu, zameldowała wizytę jakiejś damy i pana.

Bliss zbadał przede wszystkim dokładnie wizytówki, obracając je na wszystkie strony. Na karcie wizytowej damy odbita była korona, a nazwisko było bardzo znane i w kołach angielskiej arystokracji wysoko cenione. Wizytówka pana nie posiadała wprawdzie korony — niemniej jednak miała odpowiedni ciężar gatunkowy. Fred Cobburn, kapitan rezerwy Royal Air Force.

Bliss stwierdził z przyjemnością, że młody człowiek wyglądał bardzo reprezentacyjnie, zwłaszcza gdy u jego boku siedziała wioślana i urzekająca Lady L.

— Sprawa wygląda następująco, rozpoczął Fred Cobburn cichym i spokojnym głosem. — Jestem, że tak się wyrażę, z Lady L. zaręczony. Niestety jej mąż nie chce zgodzić się na rozwód.

Lady była piękną kobietą. A poza tym bardzo bogatą. Bliss wiedział z prasy, że ma kilka zamków w Szkocji i luksusowy jacht, stojący na kotwicy w jednym z północnych portów!

— Jestem dzień i noc śledzona i szpiegowana, dodała piękna kobieta. — A mężczyzna, który nas przesładowuje...

— Przepraszam, przerwał inspektor Bliss, skąd Pani wie, że to akurat jest mężczyzna?

— Czyżby takim przestępcą mógł być ktoś inny jak mężczyzna? spytała zdziwiona Lady L. — Niech Pan posłucha, panie inspektorze. Byłam przed kilku tygodniami w Nicei, w dobrze zakamienionym pensjonacie. Sześć dni później otrzymałam mój mąż anonimowy list ze wszystkimi szczegółami. Gdzie byłam, jak długo, z kim, dokładnie adres!

— Bardzo dziwne, mruknął Bliss. — Zmieniliście potem miejsce pobytu?

— Oczywiście. Gdy dzięki uprzejmości mojej krewnej dowiedziałam się, że mój mąż jest poinformowany o wszystkim, wyjechaliśmy natychmiast jeszcze tej samej nocy. Niewielkim stateczkiem udaliśmy się na Korsykę, zamieszkaliśmy w małej górskiej wiosce. Trudno będzie to Panu sobie wyobrazić, jak było tam prymitywnie, a jednocześnie tak bardzo pięknie i uroczo. Aż pewnego dnia nadszedł list od mojego męża. Wzbraśniał się jak zwykle wyrazić zgodę na rozwód i równocześnie polecał mi natychmiast powrócić do Londynu, nim dojdzie do głośnego skandalu.

— Czy mogę się o coś zapytać? Bliss wyprostował się nieco.

— Jeśli Pani planuje coś wspólnie z narzeczonym, robi to Pani pisemnie? Czy może też ustnie przez telefon?

— Nie, a właściwie tak, odparła Lady L. lekko zdenerwowana, już od dłuższego czasu korzystam z pomocy mej pokojówki, która jest zresztą absolutnie godną zaufania osobą. Poza tym posiadamy własny sztyr. Gdy piszę: stacja Wiktorii oznacza to lotnisko w Croydon. I tak dalej. W listach anonimowych, które otrzymał mój mąż, było jednak podane zawsze właściwe miejsce spotkania. Moje nerwy są już zupełnie wyczerpane.

— Proszę, aby Pan zrobił wszystko, co jest w jego mocy, odezwał się teraz mister Cobburn. Nie będzie to chyba trudne, stwierdzić, kto nas przesładowuje. Gdyby Pan zechciał za nami jechać. Poprowadzę nasz wóz tak powoli, że na pewno nie straci nas Pan z oczu.

— Czy nie ma Pani może z sobą jednego z tych anonimowych listów, spytał Bliss Lady L.

— Tak, jeden, który był skierowany do mojej siostry. Zbrodniarz nie waha się przed kompromitowaniem mnie wobec mej rodziny!

Bliss wziął do ręki list, podany mu przez Lady L.

— Dane odpowiadały prawdzie? Byliście w Paryżu.

— Tak, byłam tam, przynajmniej młoda kobieta wyraźnie się czerwieniła.

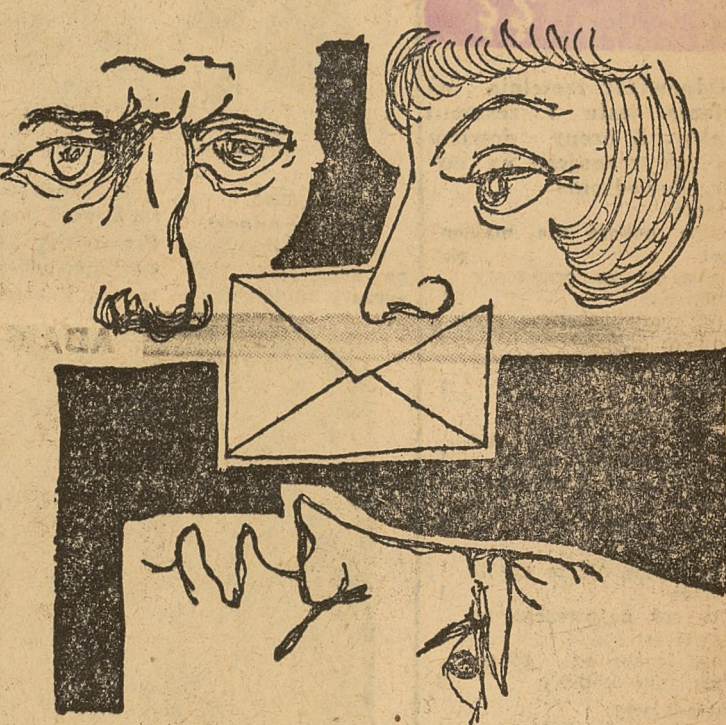
Bliss spojrzał na dym, jaki unosił się wokół jego fajki. — Proszę mi wybaczyć roztargnienie. Zapomniałem Państwa poczęstować.

— Nie pał, odparła Lady L. a mister Cobburn wyjął z pudełka cygaro i zaraz je zapalił.

— Chciałbym zobaczyć Pani pokojówkę, powiedział Bliss po chwili namysłu. — Czy jest to możliwe?

— Owszem, odparła Lady L. z pewnym wahaniem. — Ale co zrobić, gdy mąż będzie w domu?

Przedstawił mnie Pani po prostu jako Pana Bliss. Nazwisko to nosi wielu ludzi. Przychodzę w sprawie auta, które Pani zamierza kupić. Jak to było z tym Paryżem? Czy podróż była planowana na długo przed jej rozpoczęciem?



— Właściwie nie, dopiero w czasie jazdy do Rotterdamu zmieniliśmy decyzję. Początkowo celem naszym była Bruksela.

— A więc jutro o 12-tej, powiedział mister Bliss przy pożegnaniu do Lady L. Będę punktualnie. Skoro goście znikli za drzwiami, Bliss wsadził nie przeczytany list do kieszeni i zapomniawszy zupełnie o swej pierwszej, prywatnej sprawie. Wkrótce potem poszedł do kina.

Gdy następnego dnia rano odwiedził swego przyjaciela Portera z oddziału śledczego Scotland Yardu, rozmowa toczyła się wyłącznie wokół najbliższych, mistrzowskich spotkań piłkarskich. Dopiero przy pożegnaniu Porter wręczył Blissowi małą kopertę.

— Nie zapomnij o tym. Tu masz odciski, które wczoraj dostałem do wywołania.

Punktualnie o 12-tej Bliss znalazł się w mieszkaniu Lorda L. męża pięknej Lady.

— Pańska żona posiada duży majątek, tak w Szkocji jak i tu w Londynie?

— Tak, odparł Lord. Ale proszę przyjąć do wiadomości, że okoliczność ta nie jest powodem, dla którego nie daję żonie rozwodu. Evelyn wróci do mnie, skoro tylko zorientuje się w jakie ręce popadła.

— Ma Pan rację, odparł Bliss — Powiedzmy raczej — w jakie dostała się palce. Tu jest orzeczenie Scotland Yardu o odciskach palców.

— W tym momencie Lady L. weszła do pokoju i podała Blissowi rękę. — Myślę, że możemy mówić otwarcie w obecności Pani męża, powiedział Bliss. Spojrzał, że Lady L. zbladła. — Zidentyfikowałem przestępcę. To znaczy moje podejrzenie okazało się słuszne.

— Mój mąż? krzyknęła śmiertelnie przerażona młoda kobieta. — Nie, to chyba niemożliwe!

Lord zerwał się również z krzesła.

— Ależ proszę Państwa, odparł lekko podekscytowany Bliss. — Co Wy też myślicie? Gdy Lady L. i mister Cobburn złożyli mi wizytę, miałem już gotowe rozwiązanie. Na wszelki wypadek wziąłem tylko odciski palców.

— Czyżby, spytała równocześnie Lord i jego żona.

— Ach, jedne wywołałem z anonimowego listu a drugie ze specjalnie w tym celu spreparowanego pudełka z cygarami, które podałem Fredowi Cobburn. Oczywiście odciski jedne i drugie były identyczne. Mister Cobburn nigdy nie był lotnikiem Royal Air Force i chciał zdobyć majątek Lady L. Skandal miał przyspieszyć rozwód. Mister Bliss wyszedł z pokoju nie patrząc jak Lady L. załamała łzami oparła głowę o pierś męża, a ten ucałował ją w czoło na znak zgody i wybaczenia.

Thum.
JERZY MACHLOWSKI

NATLEPSZY KAWAŁ PRIMA APRILISOWY

Dwóch Cyranów

Popularny aktor, reżyser i pisarz — **Roman Niewiarowicz**, grał kiedyś wspólnie z innym aktorem Teatru im. Słowackiego w Krakowie tę samą rolę — Cyrano de Bergerac. Bywało, że raz Cyrano był Niewiarowicz, innym razem ów aktor — Z. Nowakowski. W dniu pierwszego kwietnia Niewiarowicz mając wolny dzień poszedł z kolegami na kolację do najmodniejszego „Pollera”, restauracji mieszczącej się blisko teatru. W pewnej chwili, kiedy towarzystwo było już po kilku wódkach, na salę wpadł portier teatralny i podbiegł do Romana Niewiarowicza. „Panie dyrektorze, pan dzisiaj gra. Teatr pełny ludzi, wszyscy czekają na pana...” Przerażony Niewiarowicz z trudem i przy pomocy kolegów dotarł do garderoby, tu zaczęło go gwałtownie cucić, przyprowadzając do przytomności, wciskając przy tym w strój Cyrana. Kiedy wreszcie po kilku zabiegach, wyprowadzono ubranego w strój Cyrana-Niewiarowicza w kulisach przy scenie, oczom jego ukazał się widok, który przyprowadził go do niepokojów, że cierpi na rozdwojenie jaźni. Na scenie bowiem stał już ubrany w strój — Cyrano wyglądający zupełnie tak samo, a w dodatku grający już swoją scenę z partnerami — Nowakowski. Kawał był wysmienity, tym bardziej, że oprócz strachu nie przyniósł nikomu żadnej szkody.

Haczyk filmowy

W teatrze zdarzają się jednak bardziej złośliwe dowcipy. Czasem mają one na celu danie nauczkę komuś, kto na nią zasłużył. A za naukę trzeba płać... Ulubieniec krakowskiej publiczności, znakomity aktor — **Marian Jastrzębski** (Teatr im. Słowackiego) opowiada nam już powojenną anegdotę prima aprilisową z czasów jego pracy w Teatrze Śląskim w Katowicach. W zespole tym była młoda i już zarozumiała aktoreczka pani P. (ze zrozumiałych względów nie ujawniamy nazwiska). Miała ona przeświadczenie, że jej talent znajduje się gdzieś gdzieś odkrywcę, marzyła o filmie. Pewnego marcowego dnia otrzymała ona list zapytaniem, iloma władza językami i czy zechciałaby wystąpić w polskim filmie. List podpisał „Bogdziewicz” (przypominamy, że znany reżyser filmowy nosi nazwisko: Bohdziewicz). List ten pokazywała aktorka P. wszystkim kolegom, dumna z propozycji. Nie trzeba dodawać, że odpowiedź aktorki była pozytywna. Zgodnie z życzeniem „Bogdziewicza” zostawiła odpowiedź w sekretariacie Teatru, skąd miał ją sobie odebrać. Po kilku dniach przyszedł nowy list. „Bogdziewicz” zapowiadał przyjazd swego asystenta, który wręczy aktorce rolę. Istotnie pewnego dnia zjawił się po próbie nieznanym nikomu młodzieniec, który pannę P. przywołał kilka ról do wyboru. Wśród nich znajdowała się: Kolumbowa (żona odkrywcy Ameryki — Krzysztofa), żona Tadeusza Kościuszki oraz dwie inne postacie „historyczne”. Panna P. pokazywała wszystkim w Teatrze propozycję i była tylko zadowolona, czy Kościuszkę miał żonę, a jeśli miał, to dlaczego dla zagrania tej roli musi ona znać dobrze język angielski. Niemniej, a conto otrzymania roli w filmie postawiła całemu zespołowi kolację wykwinną oraz wzięła sobie konwersatorke z języka angielskiego.

Tuż przed samym pierwszym kwietniem nadeszła do panny P. depesza z filmu. „Zdjęcia próbne rozpoczyna się 1 kwietnia w katowickim parku. Prosimy być o 5.30 rano u wejścia do parku. Zabrać strój...” i tu następował spis potrzebnych do zagrania roli — kostiumów. Przy pomocy kolegów (życieliwych, jak zawrze) panna P. przez dwa dni wypożyczała różne suknie i kostiumy, które wreszcie zdołała zapakować w dwie pociągowe walizy. Razem z tymi walizkami stawiała się o godzinie 5.30, dnia pierwszego kwietnia w parku katowickim. Nie trzeba dodawać, że oczekiwał tam na nią cały zespół kolegów katowickiego teatru wraz z kwiatami, które miał w nagrodzić koleżance P. wyrządzony jej ból. Kawał ten obficie został zroszony łzami...

Trzy zera

Na prima aprilis powszechnie obowiązuje tzw. nabijanie bliźnich w butelkę. **Jerzy Ofierski** („cie-choroba”) ze swoich studenckich czasów wspomina, jak mieszkał w jednym pokoju sublokatorskim z dwoma kolegami. Jeden z nich grywał w Loterie Klasowa. W dniu pierwszego kwietnia Ofierski znalazł w skrzynce pocztowej zawiadomienie o wygranej 200 złotych, opiewające na nazwisko jednego z współmieszkańców. Umiejętnie przerobił cyfry 200, na 200 000 (zera nie znaczą — usprawiedliwiał się) i czekał na powrót „szczęśliwca”. Oczywiście „szczęśliwiec” nie chciał wierzyć własnym oczom... (że to prima aprilis, że jest nabierany...) ale w końcu widokiem autentycznego druku zawiadomienia i jego datą wystawienia tak dał się przekonać, że załatwił kolegom postawił fantastyczną kolację „z wyszynkiem”. Chciał sobie od razu kupić też wiele różnych rzeczy a conto wygranej, od czego go z trudem koleszy powstrzymali.

Następnego dnia nie było już „prima aprilis” i w kolekturze popularnego Garbarkiewicza wzniesiono (mimo protestów) „szczęśliwcowi” zaledwie 200 zło-

tych. „Ale on za te dwieście złotych nigdy nie byłby nam postawił nawet śledzia w oliwie, taki sknera...” wspomina Jerzy Ofierski.

Wytworni goście

Antoni Wasilewski jest twórcą jednego z najsłynniejszych przedwojennych kawałów prima aprilisowych w Krakowie. Opowiada go specjalnie dla „Zdarzeń”.

Bardzo ciekawym i przemyślnym człowiekiem był dr Flach, prezes Syndykatu Dziennikarzy i redaktor „Światowida”. Był on niesłychanie wrażliwy na wszelkie pociągnięcia o charakterze dyplomatycznym. Wysoce podniósł on dzięki temu godność dziennikarzy, ale też stał „reprezentowar...” nie pozbawione było pewnych śmieszności. W 1 de dniu prima aprilis siedziałem jeszcze w redakcji i przeglądałem pisma francuskie „Journal”, „Matin” itp. Z odwrotnej strony tych pism wypisałem nazwiska ich naczelnych redaktorów. Nazwiska te podałem „dalekopisem” do Warszawy prosząc o nadesłanie tą samą drogą następującej wiadomości:

Dr Flach prezes Syndykatu Dziennikarzy w Krakowie. W imieniu pana premiera zwracam się do pana prezesa, ażeby był tak uprzejmy i zorganizował przywitanie następujących redaktorów pism francuskich w Krakowie. Pociąg specjalny nr ... przybędzie na dworzec krakowski w dniu 1 kwietnia o godzinie 6.30. Podpisano naczelnik Biura Prasowego — Świąćcki.

Otrzymałem z Warszawy „pasek” z dalekopisu przekazałem natychmiast grzecznie do mieszkania dr Flacha. Jeszcze tego samego dnia, około godziny 10-tej wieczorem rozpoczął on telefoniczne spraszanie oficjalnych osobistości. Dzwonił do wojewody, do d-cy Okręgu Wojskowego, do prezesa Dyrekcji Kolei i wielu innych.

Rano przed krakowskim dworcem zaczęły zajeżdżać wytworne limuzyny wiozące witających. Na ich widok naczelnik stacji otworzył salon recepcyjny, w którym oprócz znakomitych oficjalów zaczął się nasz dyżurny — redaktor Stwora (ojciec Jacka). Po chwili oczekiwania, gdy pociąg nie nadjeżdżał, prezes Dyrekcji Kolei delikatnie szepnął naczelnikowi stacji, aby zapytał, co jest z pociągiem specjalnym. „Nie awizowano” — brzmiała odpowiedź. Wobec tego naczelnik stacji zatelefonował do Warszawy, gdzie oświadczone, że taki pociąg w ogóle nie wyjeżdżał... Zdenerwowany doktor Flach wyciągnął otrzymany „pasek” z dalekopisu i pokazywał wyraźnie podany numer pociągu, którym przyjadą dostojni goście... Podobno właśnie wtedy Stwora nie wytrzymał i krzyknął: „eee, dajcie spokój, to jest kawał prima aprilisowy Antka Wasilewskiego...”

Oburzony doktor Flach nie bacząc na dyplomatykę poczyniła, oświadczył publicznie, że zbije mi mordę za ten kawał.

Około południa skruszony zjawiłem się przed oblicze dr Flacha. Miał on znakomite poczucie humoru i powiedział mi wówczas prawie dosłownie: „Panie kolego! Gdyby był Pan na dworcu kolejowym, istotnie zbilbył Panu twarz... Ale dobry żart — tyfna wart. Na przyszłość, gdy będzie Pan mi robił takie kawały, niech pan wybiera późniejszą godzinę, bo to było strasznie wcześnie rano...”

Tak. Dobry żart — tyfna wart! I dlatego napiszę do nas jaki dobry kawał zrobiliście dzisiaj, w prima aprilis 1960, swoim znajomym, krewnym i współpracownikom.

Najlepsze wydrukujemy! — To nie jest prima aprilisowy dowcip. To jest prawda.

Z ministrem na bakier

Znany krakowski satyryk **Bogdan Brzeziński** opowiada nam autentyczną anegdotkę prima-aprilisową o znanym literacie mieszkającym obecnie w Warszawie (nazwiska ze zrozumiałych względów nie ujawniamy).

Pewnego roku w dniu ostatnim marca, wieczorem w mieszkaniu owego literata, zadzwonił telefon. Jakaś pani przedstawiła się jako redaktor bardzo znanego magazynu literackiego, którego redakcji literatów nie mógł jednak znać osobiście. Pani redaktor zaproponowała literatowi napisanie specyficznego artykułu dla ich pisma, lecz dodała, że kłopot w tym, iż następnego dnia o 8 rano wyjeżdża i prosi o napisanie artykułu w tym terminie. Oczywiście zapewniła też podwójne honorarium ze względu na pracę w trudnych warunkach. Literat pracował całą noc i rano około siódmej artykuł był gotów. Przed ósmą ponownie zadzwonił telefon i tym razem męski głos zapytał czy artykuł jest gotów.

— Owszem, napisałem — powiedział literat.

— A po co? zapytał rozmówca, i przedstawił się jako kolega literata, który zrobił mu kawał. Wściekły literat położył się spać. W tym momencie telefon zadzwonił po raz drugi.

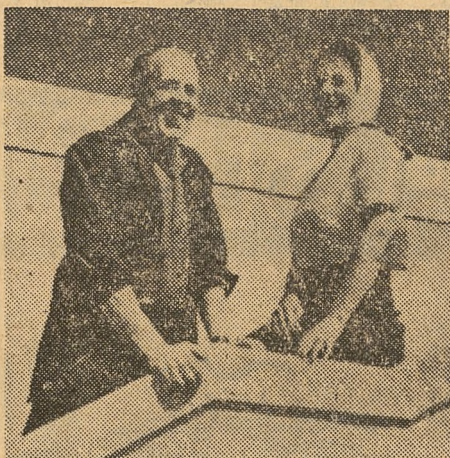
— Tu mówi minister kultury — usłyszał w słuchawce.

— Daj sobie spokój idioto, przestań robić kawały. I posypała się wiązanka przekleństw.

Rzecz w tym, że tym razem telefonował naprawdę minister kultury.

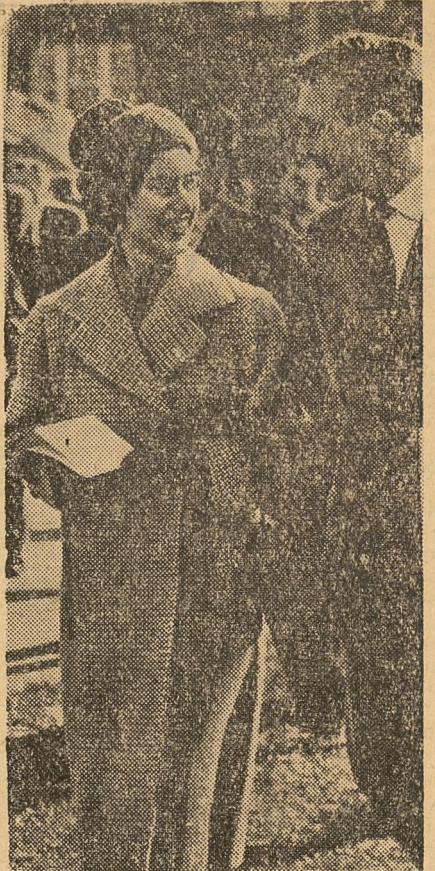
Awanturnicy?

Przeszło 22 tysiące kilometrów poprzez Afrykę — od południa na północ — przemierzyła karawana kolorowych wagoników zaprzężonych do samochodów. W tym dziwnym zaprzęgu podróżuje grupa starszych amerykańskich turystów. Przeciętny wiek członków wybieczki — 62 lata. Wśród setki uczestników jest kilka osób młodszych oraz nawet „dziecic”. Oto spotkanie nowoczesnej karawany z Pigmiejami.



Ojciec narzeczonego
Ojciec narzeczonego księżniczki Małgorzaty angielskiej — trzecią z kolei żoną.

Armstronga — Jonesa, Ronald, spędza na Bermudach „młodość miesiac” ze swą



Narzeczeni
Małgorzata angielska oraz fotografik Armstrong — Jones podczas wyścigów konnych w Newbury.

TEST



Odpowiedz rzetelnie na pytania testu i zsumuj punkty. Z oceny dowiesz się, jak reagujesz na miłość. Powodzenia!

Pytania. Osobne pokoje dla małżonków:

- uwagam za oczywisty nonsens 1
- od czasu do czasu to nawet dobrze 3
- jedynie słuszne rozwiązanie 2

Pomalowane usta:

- przy całowaniu nie przeszkadzają wcale 5
- wykluczają pocałunki 4
- przeszkadzają gdy za dużo kredki 3

Teściowie:

- są lepsze niż je się uważa 1
- to coś najgorszego na świecie 0
- ani lepsze ani gorsze niż inne kobiety 2

Oświadczyny:

- są dziś już przeżytkiem 4
- są nadal właściwą formą 6
- istotne jest to, jak się to robi 5

Sekretarka:

- piękność i uroda to pierwszy warunek 0
- im brzydsza tym lepsza 1
- miernikiem jest przydatność w pracy 2



Z sąsiadami:

- utrzymuję przyjacielskie stosunki 3
- zachowuję możliwie maksymalny dystans 4
- kłaniamy się — ale to wszystko 2

Flirt mężatki:

- uwagam, że nie na miejscu 1
- małenki nie zaszkodzi 2
- jest konieczny, bez niego zdziwaczę 3

Przyjaciele mężczyzny:

- to jego osobista sprawa 2
- żona powinna też mieć coś do powiedzenia 0
- sprawa ta kształtuje się indywidualnie 1

Poziomki:

- najchętniej ze śmietaną 5
- mogę tylko z cukrem 4
- same bez dodatków są najlepsze 6

Cera twarzy:

- masz nieco suchą 3
- trochę za tłustą 2
- normalną 1

Lody:

- psują ci żołądek 2
- jadłbyś kilami 4
- lubisz tylko w gorące lato 3

Stenografia:

- znasz doskonale 1
- trochę na własny użytek 2



c) zupełnie Cię nie interesuje 0

Ocena: 23, 29, 32, 35, 37 punktów:

Miłość Cię po prostu uszczęśliwia. Nie tylko wzmacnia Twoje samopoczucie, ale robi z Ciebie pełnowartościowego człowieka. Dlatego jesteś stale zakochany i znasz sto sposobów podtrzymywania

tego uczucia. Operujesz umiejętnie zazdrością, obojętnością i czym się da, by tylko nie dopuścić do wygaśnięcia uczucia także u drugiej, interesującej Cię osoby.

18, 22, 25, 34, 40 punktów:

Dzięki miłości stajesz się czujnym i aktywnym. Uczucie sprawia, że Twoe wszystkie zmysły są sprawne i przebiegłe. W mgnieniu oka załatwisz najtrudniejsze sprawy. Miłość to Twój motor, bez którego utknąłbyś w pierwszym zaułku życia.

21, 27, 30, 36, 39 punktów:

Miłość nie wnosi żadnych zmian. Zaspakajasz tylko

pragnienie, a potem przechodzisz nad tą sprawą do porządku dziennego. Trzeba Ci jednak przyznać, że w poszukiwaniu źródła jesteś bardzo wybredny i tylko bardzo ładne istoty mają szansę, by zwrócić Twą uwagę.

20, 26, 31, 38, 42 punkty:

Miłość czyni Cię ślepym na wszystko, co nie ma z nią bezpośredniego związku. Jest Ci zupełnie obojętne co jesz, gdzie przebywasz i jaka jest pogoda. Wszystko widzisz przez różowe okulary. Jeśli jednak zostaniesz rozczarowany, zmieniasz się w szaleńczego lwa, który niszczy

wszystko na swej drodze.

19, 24, 28, 33, 41 punktów:

Miłość wprawia Cię w stan zdenerwowania, tracisz zwykłą pewność w obawie, że mógłby Ci ktoś zabrać to, co wybrało Twoje serce. Pelen nieufności rozglądasz się w kóło, wypatrując ewentualnych rywali. Pozbądź się tej wady, cierpi na tym Twój temperament.

oprac.

J. Machlowski



W sprawie jazdy tramwajami
W jednym z ostatnich numerów „Zdarzeń” dr Górski zabrał głos w sprawie komunikacji miejskiej, proponując, by część konduktorów ustawić na głównych przystankach. Mieliby oni pilnować porządku przy wsiadaniu do wozów tramwajowych. Nie mam pojęcia, gdzie pan Górski wyobraża sobie ustawienie barierki. Na zatłoczonych chodnikach, czy na ruchliwych jezdniach. Nie można ich przecież ustawić na przystanku, na którym zatrzymują się tramwaje wielu linii.

Z listy dr Górskiego wynika, że pracownicy i uczniowie jeżdżą tramwajami dla przyjemności lub wygody. Moim jednak zdaniem, korzystają oni z usług MPK dla zaoszczędzenia cennego czasu. „Gdzie to kiedyś jeździło się do szkoły tramwajem” — pisał p. Górski. Zapomina jednak, że żyjemy w XX wieku.

LESZEK MIĘTKA
uczeń I Liceum Rękawka 9/6

Będą dobre piosenki

W związku z artykułem Adama Hollanka pt. „Komu piosenkę komu forsz” — Zespół do Spraw Teatru Min. Kultury i Sztuki wyjaśnia, że ogłosił niedawno konkurs na piosenkę.

Tematyka i charakter nadsyłanych prac dowolne. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 września br. Piosenki (głos z fortepianem) należy kierować pod adresem Stołecznego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych, Warszawa Flory 9. Tekst słowny należy nadsyłać w pięciu, a muzykę w jednym egzemplarzu, w kopercie zaopatrzonej goździkiem, z zaznaczeniem „Konkurs na piosenkę”. W drugiej, zamkniętej kopercie należy podać: godło, tytuł piosenki, imię i nazwisko oraz adres.

Sąd konkursowy wybierze z nadesłanych prac 15—20 najlepszych piosenek. Będą one wykonane przez znanych piosenkarzy i poddane osądowi publiczności drogą ankiety, rozpisanej na imprezie w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie.

Sąd Konkursowy, biorąc pod uwagę głosy publiczności, przyzna nagrody ośmiu najlepszym piosenkom. Przynależą one 3 łączne nagrody: I — 15.000 zł, II — 10.000 zł, III — 5.000 zł oraz 5 wyróżnień po 2.000 zł. Piosenki nagrodzone i wyróżnione będą nagrane na płyty, wydane drukiem oraz rozpowszechniane przez Radio, Telewizję i imprezy estradowe.



Kandydaci na instruktorów higieny

W związku z naborem kandydatów do Państwowej Szkoły Instruktorów Higieny (ul. M. Fornalskiej 9/11) dyrekcja tej szkoły powiadamia, że placówka ta przygotowuje w ciągu 2 lat nauki instruktorów higieny w dziale sanitarno-epidemiologicznym służby zdrowia. Do szkoły przyjmowani są kandydaci z ukończonym liceum ogólnokształcącym w wieku od 18 do 25 lat życia. Nauka jest bezpłatna, a studenci zamiejscowi korzystają z internatu. Wyodrębniający się w nauce otrzymują stypendium żywnościowe. W czasie nauki studenci korzystają z odroczenia służby wojskowej. Absolwenci mają zapewnioną pracę. Zgłoszenia kandydatów przyjmuje się do dnia 20 czerwca br.

POCZTA „ZDARZEŃ”

OB. P. BOGDAN — NISKO.
Wymienionej przez Pana piosenki bez tytułu nie znamy.

OB. KASZUBA BARBARA BIELSKO-BIAŁA.
W najbliższym okresie piosenki „Tylko echo” drukować nie możemy ze względu na zaplanowane inne piosenki. Radzimy zwrócić się do Rozgłośni Polskiego Radia, by nadała tę piosenkę w ramach „Koncertu życzeń”.

CZYTELNICZKA Z ZAKOPANEGO.
Piosenka „Podmoskiewskie wieczory” była nadawana 2 tygodnie temu przez Rozgłośnię Rzeszowską jako piosenka tygodnia. Z tego też względu w najbliższych numerach naszego tygodnika drukować jej nie możemy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

OB. ALA S. Z KRAKOWA.
Piosenkę „Dom wiościków” postaramy się w przyszłości wydrukować w „Zdarzeniach”.

OB. KAZNOWSKI, ŻURAWICA 144 POW. PRZEMYŚL.
Piosenka, o którą Panu chodzi, nosi tytuł „O Cangaceiro”. Piosenkę tę będziemy drukować w najbliższym czasie.

OB. HALINA PSICA, PROSZOWICE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE.
Niestety prośby Pani nie możemy spełnić. Wiele piosenek z repertuaru Sławy Przybylskiej, Polomskiego, Nataszy Zylskiej już drukowaliśmy w naszym tygodniku. Nut i tekstów nikomu nie wysyłamy.

OB. J. G. LASEK.
Redakcja „Co tydzień piosenka” dziękuje za przysłany tekst do piosenki, ale z niego nie skorzysta.

OB. KOZIEŁ JOZEF, KRZYKARSKA.
Piosenka „Cyklowy wóz” nie jest wydana, ani też nagrana na płytach, więc na razie nie możemy jej drukować.



Fotografia małoobrazkowa wymaga od obiektywu w pierwszym rzędzie ostrości. Z ostrego negatywu można wszystko otrzymać, w razie potrzeby nawet nieostre powiększenie ale z nieostrych negatywów nie da się nic zrobić.

Nawet wysokowartościowe obiektywy mogą zawierać drobniutkie bańki powietrza, które nie mają żadnego wpływu na jakość odbitek oraz nie umniejszają siły światła obiektywu.

W nowoczesnych obiektywach zwiększa się ostrość odbitek wraz ze zwiększaniem blendy, jednakże tylko do granicy średniej blendy, poza którą ostrość się zmniejsza.

Początkujący fotoamator pracując w czarno-białej fotografii powinien raczej wybierać większe formaty. Mniejsze bowiem i najmniejjsze potęgają trudności w opracowaniu.

Należy zanotować sobie numer fabryczny aparatu fotograficznego i obiektywu. W razie zgubienia aparatu lub utraty go wskutek kradzieży będzie łatwiej o odzyskanie.

Gdy zamierzamy zaopatrzyć się w dodatkowe obiektywy, należy przede wszystkim pomyśleć o szerokokątnym a następnie o teleobiektywie, gdyż oba mają liczne zastosowania. Kto np. posiada w aparacie małoobrazkowym obiektyw o ogniskowej 5 cm, kupuje w pierwszej kolejności obiektyw o ogniskowej 3,5 cm a następnie obiektyw o ogniskowej od 9 do 13,5 cm.

Przed sezonem wiosenno-letnim należy przejrzeć dokładnie aparat, oczyścić soczewki odpowiednio miękką flanelą, nawet bowiem futerał jak najszerzej chroni aparat przed kurzem.

POLECAMY - POLECAMY

O CNOCIE I NIECNOCIE NIEWIESCIEJ. Ossoli lineum, Wrocław 1960. Jest to zbiór opowiadań z „Oceanu baśni” przełożony z sanskrytu przez Helenę Willman Grabowską. Tłumaczka, będąca przez szereg lat profesorem filologii indyjskiej na UJ, dokonała tego przekładu ze znanym smakiem.

IVO ANDRIC — KONSULOWIE ICH CESARSKICH MOŚCI. Czytelnik, Warszawa 1960. W utworze tym spotkali się i wiodą długi dialog ludzie Wschodu i Zachodu.

WACŁAW GĄSIOROWSKI — KSIĘŻNA ŁOWICKA. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1960. Autor zbeletryzował losy żony w ks. Konstantego — Joanny Grudzińskiej.

STEFAN SREMAC — POP CYRYL I POP SPIRYDION. Państwowy Instytut Wydawniczy. Autor to jeden z najpopularniejszych humorystów jugosłowiańskich. Powieść niniejsza odznacza się dowcipem sytuacyjnym i słownym.

WALDEMAR KOTOWICZ, FRONTOWE DROGI. Ministerstwo Obrony Narodowej, 1959. Ta opowieść żołnierska odtwarza wydarzenia z okresu walk, w których autor brał udział na szlaku od Lubelszczyzny, poprzez Pomorze, Wielkopolskę aż po Nysę.

JAN GITLIN — MADONNY I TOREADORZY. Książka i Wiedza. Jest to owoc podróży autora po Hiszpanii, kraju u nas prawie nieznanym. Autor opisuje całokształt życia współczesnego tego kraju. Książka jest bogato ilustrowana.

KSIAŻKI WYLOSOWALI

GRZEGORZ CHMIELEWSKI, Lublin, ul. Chopina 22/5, **IRENA NOWAK,** Nowy Sącz, ul. Waryńskiego 1, **MARIA KOZŁOWSKA,** Kraków, Radockiego 7, **JOANNA RYSKO,** Brzeszcze, ul. Siedliska 611 pow. Oświęcim, **KAROLA MACHALIŃSKA,** Gdańsk-Oliwa, ul.

KSIAŻKI WYLOSOWALI

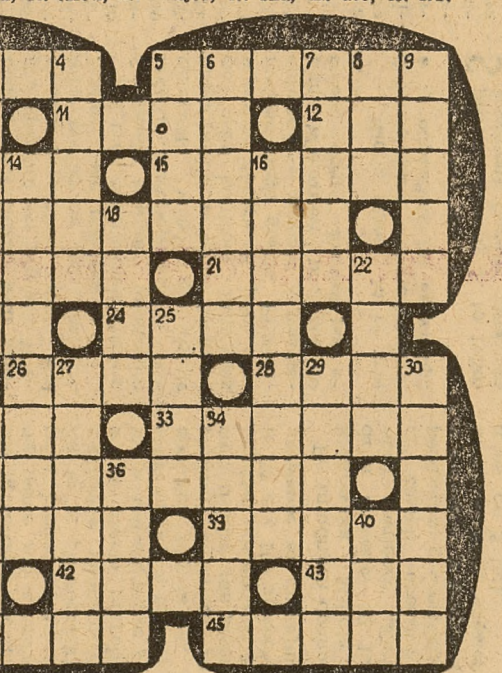
PIASTOWSKA 46/1, ZYGMUNT POMAGALSKI, Radom, Zeromskiego 10, **JAN ŁACH,** Niepołomice, ul. Szkolna 263, **JAN SZAREK,** Kormorniki 59, Raciechowice, poczta Myślenice, **MARTA KUŹMAK,** Raków-Zdrój, ul. 1 Maja 54/9, **ANNA SZCZAWIŃSKA,** Kraków,

POZIOMO: 1. rodzaj szczotki do butów, 5. nakrycie głowy, noszone przez Turków, 10. okres w dziejach, 11. bożek miłości, 12. spójnik, 13. hebrajskie imię męskie, 15. ogrodzenie, w którym przebywają owce latem, 17. specjalista chorób oczu, 19. statek rzeczny do przewozu piasku i żwiru, 21. brat Mojżesza, pierwszy kapłan żydowski, 23. rodzaj rozrywki umysłowej, 24. znany powieściopisarz niemiecki, autor „Doktora Faustusa”, 26. imię Asnyka, 28. śpiew na dwa głosy, 31. długotrwałe szarugi, 33. potocznie, inaczej: ogładzona, wyrobiona, oswojona, 35. intratna posada bez trudów i obowiązków, 37. coś z garderoby męskiej, 39. pospolita roślina lekarska, 41. porządek, 42. imię popularnego francuskiego reżysera filmowego, 43. rzeka na Ukrainie, 44. rzeka na Dalekim Wschodzie, wpadająca do Morza Beringa, 45. rodzaj wdzięku damskiego, podobnego do zakletu.

PIONOWO: 1. kształt powierzchni cieczy w rurce, 2. gatunek długoogonowej papugi brazylijskiej, 3. odnogi morza wrzynające się w ląd, 4. król Danii, Anglii i Norwegii (995—1035), 5. klepska w stodole, 6. ziola moczopędna, 7. miejsce wszechstronnego handlu, 8. imię żeńskie z elementarza, 9. przypisuje się mu podpalenie Rzymu, 14. z łacińskiego: biernik w gramatyce, 16. to samo co typ, wzór, model, sporządzony wg przepisów, 18. kapłan Buddy w Tybecie, 20. mnóstwo czegoś bezładnie zrzuczonego na kupę, 22. pospolity chwast zbożowy, 25. szal, jakiemu ulegają palące haszysz, 27. jednostki monetarne Jugosławii i Iraku, 29. egipski mitologiczny smok skrzydlaty, oplatający kulę wszechświata, 30. fabryka

tarcie, 31. potoczna nazwa okularów, 32. ni wieś, ni miasto, 34. miasto powiatowe w woj. poznańskim, 36. środek znieczulający, 38. słynny bokser okresu międzywojennego, 40. miasto w Belgii, miejsce pamiętnej konferencji Ententy i Niemiec w 1920 r.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 13 (150)
POZIOMO: 1. oporna, 7. otawa, 12. bibosz, 13. hamak, 14. Alek, 15.



Fragment uporządkowanego centrum b. terenu obozowego w Płaszowie: środek — dawne miejsce paleniska, obmurowane boki obejmują dawną fosę, w której dokonano rozstrzeliwań. Po lewej — pomnik.

PŁASZÓW W CZORAJ, DZIS I JUTRO

Z wiosną br. rozpoczyna się prace około uporządkowania byłego obozu w Płaszowie. Jeden z sieci wyniszczających obozów, założonych przez hitlerowców w Polsce, był — jak wszyscy pamiętamy — miejscem martyrologii Polaków, Czechów, Francuzów, Rumunów, a przede wszystkim Żydów. Zginęło w nim około 75.000 osób.

Uporządkowaniem tego miejsca straceń zajmuje się specjalna komisja, powołana z przedstawicieli MRN (Wyd. Kultury, Gospodarki Komunalnej, Finansów) i ZBoWiD. W kwietniu br. rozpoczyna się prace oparte na dokumentacji (sporządzonej przez inż. arch. W. Cęckiewicza) około wytyczenia zielenców, zadrzewień, adaptacji znajdującego się na terenie byłego obozu domku na muzeum i budowy 9-metrowej wysokości obelisku.

Koszt całości robót wyniesie ok. 1 miliona zł. Wydział Kultury MRN przekazał na razie na konto Komitetu Płaszowa 150.000 zł. Niezależnie od dalszych dotacji MRN, Komitet Płaszowski zwraca się z apelem do społeczeństwa o przekazywanie dobrowolnych datków na konto 4—9—730 PKO w Krakowie ul. Wielopole p. n. „Obywatelski Komitet Budowy Kwatery Partyzanckiej, Mauzoleum Oświęcimianów i Pomnika w Płaszowie”. W opracowaniu znajduje się również album fotograficzny pt. „Płaszów wczoraj, dziś i jutro”. (s)

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

MR. CHEN FUK MIN
Kedaton Street 43
Baturadja (PLG)
Sumatra — Indonesia
(język angielski, filatelista)

RUDOLF HINK
Praha 2, ul. Mala Stepańska 5
CSR — Czechosłowacja
zbiera powojenne znaczki polskie, zna język polski i czeski

Mieszkaniec dalekiego Omska (ZSRR) pragnie nawiązać kontakty z krakowskimi filatelistami. Podajemy adres:
SWIATNYJ JURIJ IWANOWICZ
Omsk, ul. Frunze 57, m 12 ZSRR

GABOR JOAN, HUEDIŃ
Str. Budai-Nagy Antol 27
Rai. Huedin
Reg. Cluj
Rominia
uczeń XI klasy, język rosyjski. Interesuje się widokówkami, fotografiami, znaczkami i filmem

GOETZ PREUSSI
Muehlhausen/Tuer
Johannisstr. 66 DDR
chłopiec — 19 lat, język rosyjski, francuski — sport, film, widokówki i fotografie

CO TYDZIEŃ
PIOSENKA
i **M A K**
KACZUSZKA
AKTUALNA
SENKĘ
NADAJE ROZGŁOSIENIA
POLSKIEGO RADIA W
KAZDĄ SOBOTĘ
O
GODZ. 18 ORAZ W PO-
NIEDZIAŁEK O GODZ.
12.25.
POD REDAKCJĄ LEONA RZEWUSKIEGO

muzyka: di Mascaroni

słowa: Miecz. Wojnicki



1. Po ścieżce, co uiodła przez pola kwitnące,
Kaczor kaczuszkę prowadził za rączkę
i kłaniały się,
Kaczuszka do ojca tak rzekła: "Papa,
czy zdobyć czerwony mak łatwo się da?"
"Nie łatwo go zdobyć, Kaczuszek" rzekł na to papa

i po tym dodał jedząc liść sałaty:
"Bądź mądra i posłuchaj swego tatę:
Kaczuszek, wiesz, maki są tak duże, duże, duże
a ty masz krótkie nóżki
jak zwypkle u kaczuszek.
Kaczuszek, wiesz, maki są czerwone tak jak róża
kaczuszek są nieduże i tak już w życiu jest.

2. Przy ścieżce, co uiodła przez pola kwitnące,
maki ujrzał młody kaczuszek na łące
i trudno uwiaryć, pokochał ją
ze wszystkich sił,
bo też młody był.

Mak zaraz mamusię zapytał: "Mama,
czy zdobyć kaczuszkę tak łatwo się da?"
"nie łatwo jest zdobyć kaczuszkę" — odrzekła mama
"Bo jeśli byś kaczuszkę wziął za żonę,
to cały świat zapytałby się zdziwiony:

Kaczuszek, wiesz, maki są tak duże, duże, duże
a ty masz krótkie nóżki, jak zwypkle u kaczuszek
Kaczuszek, wiesz, maki są czerwone tak jak róża,
kaczuszek są nieduże i tak już w życiu jest

3. A potem już nie wiem, ot, gdzieś w końcu ułósny
każdy z nas przecież miał romans miłosny
objął maki młody kaczuszek w ramiona i pobruili się
lecz zaraz nie długo tzy spadły gorące
koszarki skostli już kwiaty na łące
i tylko wspomnienie zostało po makach kwitnących

Kaczuszek, nie bądź taka zapikana,
ja także byłem kiedyś zakochany
Lecz wiesz przecież maki są tak duże, duże, duże
a ty masz krótkie nóżki, jak zwypkle u kaczuszek
Kaczuszek, wiesz, maki są czerwone tak jak róża,
kaczuszek są nieduże i tak już w życiu jest.



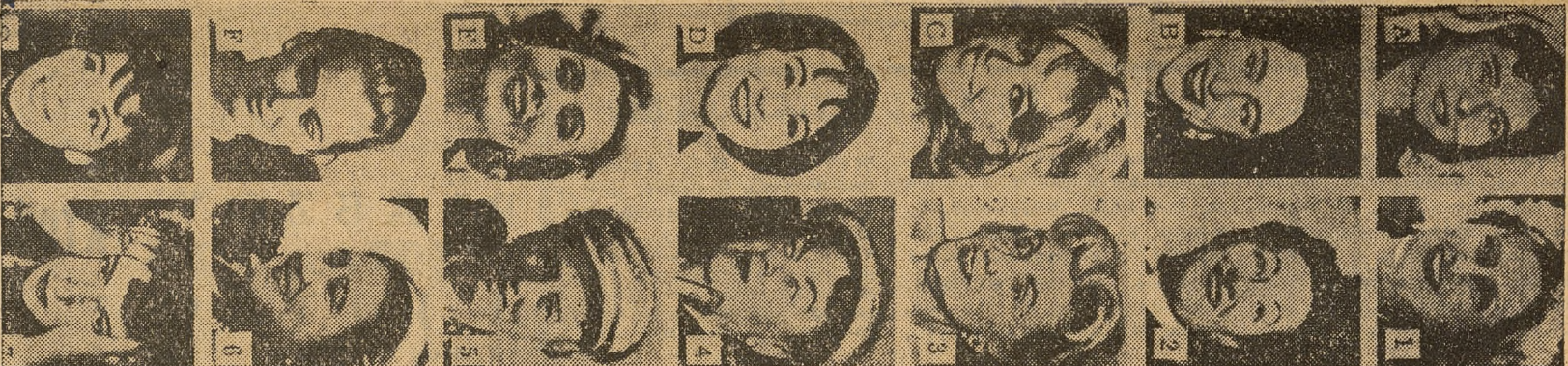
Saad w Anglii

Tesura folk
Folki dają się świę-
tnie tresować. Toteż
wiele cyrków włą-
czyło do swego re-
portażu numery z
fokami. I ciekawe, że
tesura tych zwierząt
zajmują się przewa-
żnie kobiety. Oto a-
merykańska pływ-
czka Kathy Ker-
sh ze swoją dupliką.



Czy jesteś
spostregawczy
czyli — jak
mama taka córka
Podobno córki są
bardzo podobne do
swoich matek.
Sprawdźcie swoją
spostregawczość ze-
stawiając sławne
córki z ich matkami.
Podobizny córek oz-
naczono literami.
matek — cyframi.
Rozwiązanie znaj-
dziecie pod fotosami.
Jeśli potrafiście
wyszukiwać pary, je-
stanie fenomenalnie
spostregawczy.
Właściwe ułożenie
tylko połowy par —
spostregawczość
normalna. Natomiast
nieumiejętność zna-
czenia ani jednej
pary — wskazuje na
małą spostregaw-
czość. Nie ma mowy
o zawołaniu detekty-
wa, dziennikarza, le-
kacza. Nie bierzcie
się także do szofer-
ki.

A oto rozwiązanie:
tak trzeba zestawie
pary — A 4, B 6, C
1, D 7, E 3, F 5, G 2.



TAJEMNICE KRAKOWA

STARUSZEK

STANISŁAW ZAWADZKI

PORTIER

Iż to raz zgnęzony po-
dróżny dowiaduje się w
biurowym rozdziale pokoi ho-
telowych: "Miejsc wolnych
nie ma!". Sytuacja hotele-
wa najbardziej burzliwego
miasta Polski nie jest weso-
ła — to rzecz ogólnie znana;
niemal już atakamentu popy-
relo na ten temat. Ale, to
właśnie "ale": ludzie w Kra-
kowie obcy, dla których nie
są zagadką jego tajemnicę,
mówili po cichu coś innego.
"Pogadac" z portierem, "ru-
szyc moneta", a jak się da, to
się robi... Nie trzeba zresztą
"Staruszek portier z usmie-
chem dawał kluczyki", "Tyle —
piosenka. A w rzeczywiści?
Staruszek, jak staruszek, a
co do usmiechu — protokoły
milicyjne pomijają, to zażę-
dzenie. Mowa raczej o pienią-
dach, a także i innych, bez-
gotówkowych formach wyna-
grodzenia. Oto np. historia
19-letniej Joanny S. z Tarno-
wa.

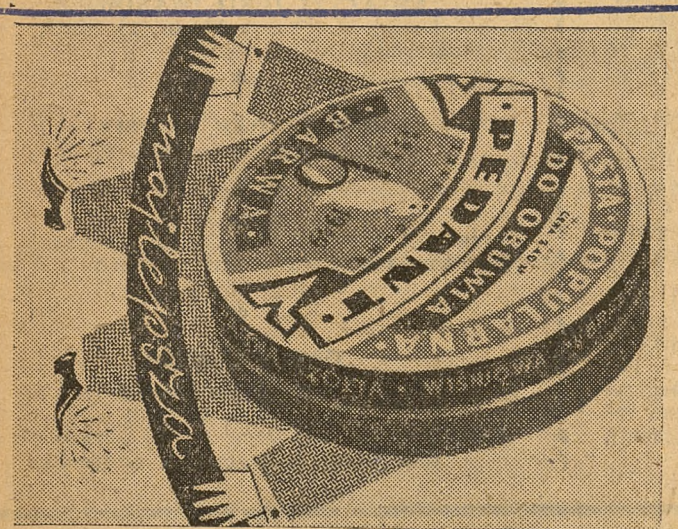
W 1957 roku ucieka z domu
(jak twierdzi — z powodu
strogiego traktowania przez
rodziców za złe wyniki w
nauce). W Kryniczy zamieszka-
ła w przygodnie poznanego
mężczyznę, ale po trzech
dniach zostaje zatrzymana
przez MO. Wraca przymusowo
do domu, skąd wkrótce znowu
ucieka. I już od grudnia 1957
do chwili obecnej pędzi "wol-
ne życie" w rozmaitych mia-
stach. Dłuższy czas przebywa
w Kielecach u M., którego po-
znała w hallu Poczty Głów-
nej w Krakowie. Znajomość
ta kończy się, w kwiecieniu
1959 Joanna S. wychodzi na
Plac Kołomyjski w Krako-
wie. Biuro Rozdziału Pokoi
Hotelowych kieruje ją do
"Europejskiego" przy ul. Lu-
bicz. Przez dwa dni mieszka
w kilkusetosobowym pokoju.
Placi za ten pobyt; portier
— "wysoki, szczupły brunet")
— zapytuje:

— Nie będzie pani dłużej
mieszkać?
— Mieszkalam, bo nie
mam gdzie iść. Ale cóż — nie
mam pieniędzy...
— Może pani mieszkać —
odrzekł portier — proszę
przyjść wieczorem, jakos się
zrobi...
"Wieczorem zaprowadził
mnie do pokoju, w którym by-
ło tylko jedno łóżko — cyta-
my w zeznaniach Joanny S. —
dał mi klucz i powiedział, że
przyjdzie później, kiedy be-
dzie mniejszy ruch. Około 1 w
nocy przyszedł z niedwuznacz-
ną propozycją... O szóstej rano

musiałam opuścić pokój. Po-
wiedział mi, żebym przysza-
stnie, "prywatnie", jemuemu iro-
chadzał zawsze z żoną otacza-
jąc ją serdecznością, a na in-
ne pami nie zwracał uwagi,
poza konieczną uprzejmością.
Za to w "Europejskim" miał
niejedwrotnie abonentem. Sze-
kólnie często przychodził tu-
taj w towarzystwie pewnej o-
soby znanej z niekiej urrody i
gorszych obyczajów. Przesłu-
chiwana wtedy, gdy dyżur
miała portier-kobieta. Aż pew-
nej nocy kontrola milicyjna
wytkryła Joannę S. jako nie-
meldowanego gościa. Przesłu-
chiwana — zeznała o wszyst-
kim. Wieczorem przysza-
do swego "domu". Portier powie-
dzał:

— Nic z tego. Ja ci tyle
dobrodziejstw wyświadczyłem,
a ty odpłacasz mi krzywdą...
*
prawa Joanny S. to tylko
fragment bogatej praktyki
portierów hotelu "Europei-
skiego" — K. M. i L. S. Mieli
oni liczne, stałe klientki i
klientów. Panie bez wyjątk-
ków trudniły się określoną
profesją, panowie zaś to prze-
ważnie "solidni" obywatele;
jeśli niektórzy mieli niebyłe
oficjalne sposoby zarobkowa-
nia, to przynajmniej cieszyli
się opinią solidnych pod in-
nym względem. Oto np. bar-
dzo stały klient, znanym jako
spec od "twardych i mięk-
kich", uważany był za prze-
da one tylko hotelarni.

Można więc być przekona-
nym, że dzięki operatywności
sekcji do walki z nierządem
analogicznych powodów został
aresztowany portier hotelu
"Pod Różą" — Andrzej K.



PEDANT
Pasta
luksusowa
do obuwia
PEDANT
Pasta
popularna
do obuwia
PEDANT
Pasta
chemiczno-
szkła
"B A R W A"
Kraków,
Rynek Gł. 33
tel. 595-62.